Nr 11. Kraków, dnia 13 lipca. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Idea samopomocy.

Zakończyły się obrady krakowskiego Towarzystwa Rolniczego. Czytelnik znajdzie z nich poniżej relacyą. Ktokolwiek śledził, choćby mniej bacznie, nad przebiegiem tych obrad, a zastanowił się nad ich istotą, ten dostrzeże, że idea samopomocy zyskuje w naszem spółeczeństwie coraz więcej gruntu, że z teoryi przechodzi w praktykę i z czasem wyrobić się zdoła na tak dzielną broń i środek ocalenia, że nietylko zachować i obronić nam pozwoli to, co jeszcze zdołaliśmy utrzymać, ale i to, co przez nieporadność, marnotrawstwo lub lenistwo straciliśmy z majątku narodowego.

Lecz, aby i idea samopomocy i środki nią wskazane zapobiedz mogły jak najspieszniej dalszym ekonomicznym stratom, z drugiej zaś strony pozwoliły nam i zdobyć jak najpewniej stracone pozycye, potrzeba, aby budzące się tu i owdzie życie ujęte było w normy właściwe, a wskazane tym sposobem kierunki i przydzielony zakres działania znalazł w gronie ogółu i pojedyńczych jednostek dzielnych, gorliwych i karnych wykonawców. Tylko tym sposobem zgotujemy dla idei samopomocy zwycięztwo, a dla sprawy naszej wytworzymy materyał i warunki, które w powodzenie jej dalsze nie pozwolą wątpić.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze uległo przed dwoma laty ważnej reformie przeprowadzonej w duchu decentralizacyi. Miasto dawnych członków Towarzystwa mamy dzisiaj samodzielne zespolenia rolników okręgowe, które przez delegatów swoich biorą udział w ogólnych zgromadzeniach Towarzystwa.

Równocześnie prawie z tem przeobrażeniem Towarzystwa rolniczego krakowskiego przeszczepiły się na nasz grunt z Poznańskiego i tu przyjęły „Kółka rolnicze“, które w Wielkopolsce tak znakomite oddały usługi na polu uobywatelenia włościan i zaprawienia ich do ciężkiej walki o utrzymanie bytu narodowego pod zaborem pruskim. Wprowadzenie tych Kółek w ogólną organizacyę pracy społeczno-ekonomicznej w naszym kraju dokonane zostało na walnych zebraniach dnia 1 i 2-go b. m. tak, iż dla ogółu naszych ziemian, od chłopka do właściciela największej fortuny, otwartą jest droga pracy, wskazany ściśle jej zakres indywidualny i zbiorowy i zakreślone warunki. Lecz, aby lemiesz polski święcić mógł tradycyjne zwycięztwa, potrzeba, by ci, co nim władają, szli w zgodzie po tym zagonie bożym, by hasło naszego Zygmunta „Z polską szlachtą — polski lud“, stało się *obowiązkiem* nie *cudem*. Wiele niesmaku budziły do niedawna w pewnych sferach, a bodaj czy i dzisiaj jeszcze, mimo dokonanego zgodnie przeobrażenia, nie budzą jeszcze Kółka rolnicze. Niebawem zajmiemy się tą sprawą bliżej i szczegółowo, dzisiaj podnieść tylko winniśmy, że gdy źródło tego niesmaku leży głównie w niedowierzaniu osobom, które sprawą Kółek w niektórych miejscowościach się zajęły, swoboda służy zupełnie ludziom dobrej woli zająć się tą sprawą w miejscach, nietylko tych, w których Kółek dotąd nie było ale i tych, w których Kółka istnieją tylko na papierze, to jest zawiązane zostały, ale po zawiązaniu i ogłoszeniu w pismach założycieli przestały funkcyonować. Takich Kółek „papierowych“ bodaj czy nie mamy $^2/_3$ części z ogólnej liczby. Trzeba je tedy podjąć, natchnąć życiem i oblec w materyą. Bez ofiar nie da się to uczynić. Ale też kto nie jest skłonnym do ofiar, ten w ogóle nie ma pojęcia o warunkach zwycięztwa a już tem mniej ma prawo do narzekania i usprawiedliwienia swojej bezczynności uprzedzeniami do osób lub do sprawy „Kółek“ w ogóle.

Żywioł mieszczański, przemysłowy i inteligencya, jeżeli bierze udział w Kółkach, może i winien to czynić tylko pomocniczo, bo ma i on przed sobą specyalne zadania, które oby rozwiązane zostały w duchu idei samopomocy a społecznej i narodowej jedności. Sądzimy, że zjazd, jaki odbył się w tej sprawie we Lwowie w czasie wyborów dotrzyma swego przyrzeczena i zbierze się przed zebraniem Sejmu, aby naradzić się nad swemi potrzebami i sformułować wskazane ogólnem dobrem miast i kraju postulaty.

Lecz nietylko na polu tych szczegółowych potrzeb budzi się u nas i przyobleka w ciało idea samopomocy, sięga ona i dalej. Pięknym objawem w tym względzie, jest zawiązanie w naszem mieście komitetu obywatelskiego, którego celem zaopiekowanie się losem rodaków, wydalonych z Prus wskutek ostatnich tamtejszych zarządzeń państwowo-barbarzyńskich. Wydalenie to rodaków naszych, poddaństwa rosyjskiego, z zaboru pruskiego, który dla zarobku udali się byli na dawne kresy zachodnie ojczyste i tam stale osiedlili, nazwaliśmy w swoim czasie na tem miejscu eksterminacyą międzynarodową. I takiem jest też istotnie wymienione rozporządzenie, bo dotyka osób, które w wielkiej liczbie nie mogą już wracać do Rosyi, zaczem pozostali faktycznie wyjęci z pod prawa legalnego gdziekolwiek pobytu. Wśród takich warunków otwarcie opieki dla tych nieszczęśliwych ofiar nowej międzynarodowej *barbaries*, jest faktem, który z jednej strony świadczy o rzetelnym patryotyzmie inicyatorów, z drugiej zaś strony wskazuje że nie ma położenia i nieszczęścia, któremuby zbiorowa działalność nie zdołała, jeżeli nie zapobiedz w zupełności, to przynajmniej ulżyć. Działaniu na tem polu podjętemu przyklaskujemy z całego serca, niechaj myśl, która mu przewodzi, znajdzie w kraju jak najsilniejszy oddźwięk a dopełnienie zadania jak największą łatwość i współudział. Nie zapominajmy przytem, że ludzie, o których los chodzi, to pracownicy, którzy poszli na dalekie kresy, by dziesięcioma palcy zdobywać utracone tam pozycye, a praca ich musiała być sumienną i dzielną, skoro jej materyalnych skutków, bo trwałego osiedlenia a nawet nabycia ziemi na kresach uląkł się potężny wróg. Takich reprezentantów pracy przyjąć tutaj i ocalić od zaguby to nietylko obowiązek nasz patryotyczny, ale i interes kraju i narodu.

Dnia 10 b. m. ukonstytuował się komitet opieki nad wydalonymi z Prus Polakami. Komitet ten składają:

Prezes: Dr. Szlachtowski Feliks.
I wiceprezes: Konopka Ksawery.
II wiceprezes: Cieszkowski Zygmunt.
Członkowie:

Dr. Asnyk Adam, Armółowicz Stanisław, Chrzanowski, Dr. Cyfrowicz Leon, ks. kanonik Fox, Gaydzicz Teodor, Homolacs Stanisław, Kornecki Wincenty, hr. Artur Potocki, Sadowski, redaktor „Czasu“, Szpakowski Witalis, dr. Zatorski Maksymilian, Zieleniewski Ludwik, dr. Zoll Fryderyk, Żółtowski Ignacy.

Tylko ci doznają opieki, którzy się wykażą poleceniem prezesa Towarzystwa opieki narodowej, posła Graevego Ludwika w Poznaniu.

Car rosyjski dnia 3 (15) z. m. zatwierdził i polecił wykonać następującą opinię Rady państwowej w przedmiocie zamierzonej od roku reorganizacyi Banku polskiego: 1) Bank polski zamienić na kantor warszawski, a jego oddziały na oddziały banku państwa. 2) Prowadzić osobny rachunek likwidacyi interesów Banku polskiego aż do jej ukończenia, i na rachunek ten wnieść między innemi kapitały zakładowe i rezerwowe Banku polskiego dla pokrycia wszelkich możliwych strat. Zarazem prowadzić osobny rachunek i operacye urzędu loteryi. 3) Majątek ruchomy i nieruchomy Banku polskiego oddać pod zawiadywanie Banku państwa, pozostawiając ministrowi skarbu możność przenoszenia z rachunku likwidacyi na własny rachunek Banku państwa i innych pozycyj, nie czekając końca likwidacyi, jeżeli minister uzna to za możebne. 4) Czynności kantoru warszawskiego Banku państwa i jego oddziałów w Królestwie mają się rozpocząć bezzwłocznie po ukończeniu koniecznych przygotowawczych zarządzeń. 5) Kantorowi warszawskiemu i oddziałom poruczyć prowadzenie operacyj bankowych na podstawach określonych wogóle dla kantorów Banku państwa i jego oddziałów, z takiemi wy-

jątkami pod względem warunków i sposobu dokonywania operacyj, jakie minister skarbu, ze względu na miejscowe stosunki uzna za niezbędne. 6) Kantorowi warszawskiemu poruczyć: a) obowiązki Banku polskiego w zakresie zawiadywania długami rządowemi Królestwa Polskiego, wypłatę procentu i amortyzacyę tychże długów, w zupełności zgodnie z warunkami pożyczek i obowiązującemi w tym względzie postanowieniami prawnemi, z wyjątkiem tylko wypłaty procentów i amortyzacyi za granicą, co dokonywać się będzie trybem ogólnie dla tego rodzaju wypłat ustanowionym; b) wydawanie zaliczek na zakup narzędzi rolniczych na dotychczasowych zasadach; c) przyjmowanie na dotychczasowych warunkach wkładów, które obowiązkowo mają być wnoszone do Banku polskiego, z pozostawieniem ministrowi skarbu prawa zmieniania tych warunków w porozumieniu z władzami właściwemi; d) zlikwidowanie interesów Banku polskiego i jego oddziałów, a mianowicie dopełnienie zobowiązań przyjętych przez Bank polski względem wkładów wszelkich kategoryj i wogóle we wszelkich operacyach, oraz odbieranie spłat wszelkiego rodzaju wierzytelności Banku polskiego; e) zawiadywanie urzędem loteryi; 7) urzędników Banku polskiego i jego oddziałów, którzy po zwinięciu Banku i oddziałów nie otrzymają innego przeznaczenia, uznać za spadłych z etatu. 8) Pozostawić ministrowi skarbu: a) zatwierdzenie tymczasowego etatu kantoru warszawskiego Banku państwa i jego oddziałów w Królestwie Polskiem, zgodnie z etatami innych kantorów i oddziałów, oraz etatu magazynów składowych, zgodnie z etatem ich obecnym, z warunkiem wszakże, aby wydatek roczny na utrzymanie składu osobistego, jak również na potrzeby gospodarcze, nie przewyższał w kantorze warszawskim sumy ogólnej, przeznaczonej w roku 1885 na utrzymanie Banku polskiego, a w oddziałach wysokości sum przeznaczonych w ogóle dla oddziałów Banku państwa; b) wydatek ten pokrywać z dochodów Banku państwa, oprócz wydatków na koszta likwidacyi, które zapisywane być mają na rachunek likwidacyi; c) czynienie wydatków koniecznych na utrzymanie urzędu loteryi, zgodnie z dzisiejszym etatem tego urzędu, z dochodów operacyi loteryjnej.

Z teki poselskiej.

Organizacya prawicy na przyszłe sześciolecie.

Dziwne — doprawdy zjawiska wynurzają się częstokroć z łona społeczeństwa naszego na powierzchnię publicznego życia!

Zanim jeszcze rozpoczął się ruch wyborczy w kraju, w Tygodniku waszym zamieściliście seryę artykułów, których zadaniem był krytyczny pogląd na zasady i metodę polityki Delegacyi naszej i całej wiedeńskiej prawicy, jak takowe przeprowadzone były w ubiegłem sześcioleciu, a to w celu wyciągnięcia ztąd nauki i wskazówek dla postępowania Delegacyi naszej w przyszłem sześcioleciu. W artykułach tych podniesioną była myśl ściślej organizacyi spójni pomiędzy wszystkiemi klubami z jednej strony, tudzież pomiędzy prawicą a rządem z drugiej strony. Myśl ta wyprowadzoną została wprost jako konsekwencya istniejącego w parlamencie stanu rzeczy, na podstawie spokojnego rozumowania i przebytego doświadczenia, a na potrzebę takiej organizacyi położony był w wywodach tych nacisk tak ważny, że bez wykonania organizacyi nie rokowano systemowi hr. Taaffe pomyślnego rozwoju.

Artykuły rzeczone zamieszczane były pod rubryką *„Z teki poselskiej“*; w odezwie waszej od redakcyi, którą umieszczaliście po trzykroć, rozpoczynając wydawnictwo „Głosu Politycznego“ oznajmiliście, że artykuły pod rubryką „Z teki poselskiej„ pochodzą zawsze wprost z kół poselskich krajowego stronnictwa „środka“. Oprócz tego posłowie tego stronnictwa, i (prócz p. Hausnera) *tylko* ci posłowie w mowach kandydackich swoich stanowczo zaznaczyli jako swój program *„ściślejszą organizacyą prawicy w wiedeńskim parlamencie“*.

Posłowie krajowego stronnictwa prawicy milczeli wobec wyborców, organa dziennikarskie tejże prawicy bądź milczały podówczas zupełnie, bądź ograniczyły się na ogólniku nic nie przesądzającym. Dopiero, kiedy skończyły się wybory i myśl programowa organizacyi prawicy nietylko w kraju przyjętą została powszechnie przez koła poważnie myślące, ale znalazła także odbicie w poważnem dziennikarstwie czeskiem i wiedeńskiej prawicy w ogóle, — teraz dopiero nasze organa krajowej prawicy zdecydowały się uznać, że ta myśl jest dobra. Ale o tej decyzyi swojej nie zawiadamiają one czytelników w sposób jedynie naturalny i jedynie poważny, bo prawdziwy, jakim byłoby oznajmienie, że rozpatrzywszy się w projekcie przez inne stronnictwo podanym, znalazły, iż jest pożytecznym. Nie! dzienniki te znalazły formę inną, formę bardzo dziwną, w każdym razie i nielojalną; one uważają za swój obowiązek zwrócić uwagę polityków naszych na to, że należałoby zastanowić się nad sposobami zorganizowania prawicy jako większości parlamentarnej — tak zupełnie, jak gdyby przedtem nikt nigdy o tej organizacyi nie pomyślał ani nie mówił.

W dodatku to „zwrócenie uwagi polityków naszych“ dokonane jest w owych organach w sposób taki, jak gdyby tu chodziło o zażegnanie strasznych niebezpieczeństw, które grożą naszej polityce ze strony jakichciś „katylinarnych“ organizacyj, „mistycznych ambicyj“ i tym podobnych niezroumiałych „straszydeł“.

To się poprostu nie godzi rzucać w kraj fałszywe alarmy, i nie godzi się rzucać na stronnictwa lub jednostki albo przez pisma polityczne bałamucące, powadze uwłaczające insynuacye, i to w dodatku tak niejasno, że czytelnik nie wie, kogo pod te insynuacye zmieścić, bo dzienniki te każą mu wierzyć, że tam należy każdy *„kto nie z nami“*.

To nie godzi się nareszcie i z tego powodu, że niema prawa tak przemawiać ten, kto sam nie wie, czego chce. Pisze jeden z tych dzienników: „To darmo... dwóch przeciwnych sobie prawd niema, kto nie z nami, ten stawia się po za *„nawiasem“* pożytecznej dla kraju pracy, ten rezygnuje ze świadectwa *„uzdolnienia“* do polityki.....“

Więc zapytajmyż, jakażto jest ta jedyna *„prawda“*, która stanowić ma legitymacyę do *„uzdolnienia w nawiasie pracy politycznej?“*

Ba! kiedybo tego tylko jednego owe dzienniki nam nie powiedziały — one mniemają może, że przeciwieństwo tego, co inni utrzymują, im twierdzić wypada, więc gdy piszą niektóre dzienniki o potrzebie „programu“ dla Koła polskiego i dla prawicy, więc one tę potrzebę negują. Dalej może są zdania, że skoro myśl organizacyi prawicy już się powszechnie przyjęła, więc wypada im przy niej stanąć na czele i „zwrócić uwagę“ na potrzebę organizacyi. Sami przyznają się najotwarciej do tego, że niemają dobrego wyobrażenia, jak taka organizacya w szczegółach miałaby wyglądać, ale ażeby ją uwydatnić, przedstawiają jej naturę, jako *kontrast programu* Koła i prawicy.

Więc któż ma wstąpić w szeregi obozu „jedynej prawdy“ nie wiedząc, co treść tej prawdy stanowi? czy ci tylko, co zdolni są chodzić na ślepo, bez myśli, bez pytania, bez świadomości? a czy takich tak ma być istotnie wielu u nas, że się aż ich większości w Kole poselskiem spodziewać można? Nie! my mamy o dojrzałości kraju i Delegacyi korzystniejsze wyobrażenie, a da Bóg! prawdziwe.

Gdyby te organa „jedynej prawdy“ przejmując *słowa* przejęły były i *treść*, byłyby znalazły w artykułach „Z teki poselskiej“ wskazówkę do organizacyi prawicy, — a wtedy nie byłyby może postawiły alternatywy: albo program albo organizacya prawicy: — ale w połączeniu programu z organizacyą znalazłyby były praktyczne rozwiązanie.

Bo i rozważmy tę rzecz bez obawy przed szczegółami, które zdają się tak płoszyć.

Jaka organizacya prawicy dałaby się pomyśleć, której tłem materyalnem nie był-

---

Iwan Borba.

Urodził się w kurnej chacie, kiedy?... mniejsza o to, bo on sam dokładnie tego nie wiedział ani też rodzice jego... ot podobno jakoś w tym czasie, gdy u wójta zdechła siwa kobyła... Dzieckiem będąc, podobny był do wszystkich dzieci słowiańskich: miał zabłocone stopy, czerwone, odrapane łytki, białe niby len włosy i niebieskie oczy — zda się od łez wilgotne...

Ojciec Iwana pracował jak bydlę folwarczne, matka ledwie sobie rąk nie odrobiła, a mimo to cały ich majątek składał się z nędznej chałupiny, jednego kożucha i pary butów... Ba — pocóż nędzarze zawierają małżeństwa?... Niech sobie przeczytają Malthusa prawo ludnościowe, a dowiedzą się, że im nie wolno kochać, że dla nich istnieje tylko surrogat miłości... prostytucya. Rodzice Iwana nie myśleli o tem. Każde z nich modliło się i pracowało, a w niedzielę zasiadali oboje na przyzbie i oddawali się słodkim marzeniom.

— Żeby ino krowę kupić, to i lżej będzie wyżyć — mawiała ona.

— Chyba aż na wiosnę, bo przezimować trudno a przednowek ciężki — odpowiadał on i potem rachowali po raz setny, ile mają złożonych pieniędzy i czyby jeszcze nie można czego dokupić.

Iwan słuchał i także marzył o tej chwili, kiedy będzie miał dużo chleba i mleka i masła. Głodu i chłodu cierpiał dosyć, a że mu rumieniec krasił policzki, zawdzięczał świeżemu powietrzu a może chłopskiej naturze?...

Ale ten sam Iwan miał jeszcze jedno marzenie ciche, spokojne, ukryte gdzieś w głębi serca — marzenie, które go dniem i nocą nie opuszczało. Siedmioletnie chłopię było czasem zamyślone i roztargnione, promiennym wzrokiem zapatrzone w dalekie światy, jakby w tych piersiach drobnych mieszkała wielka jakaś dusza...

— Pek tobie, czyś ty niesamowity? — zapytywała matka, a w tem pytaniu mieściły się podobno przyszłe losy biednego dziecka.

O czemże ono marzyło?... Oto poprostu zachciało mu się chodzić do szkoły. Ale z przysiółka, w którym mieszkali rodzice Iwana, było do wsi dobre pół mili i to przez las i bagno, więc też ludziska rzadko widzieli księdza lub nauczyciela, za to bardzo często żandarma. Zresztą w zimie nie miał Iwan butów a w lecie musiał się kręcić koło domu, choćby ojcu wynieść objad w pole.

Dostał się jednak do szkoły... Kiedy po raz pierwszy usiadł na ławie i zobaczył zagadkowe mapy i globus i różne minerały w szafce, uczuł pewien strach i przygnębienie i łzy mimowoli cisnęły mu się do oczu. Spojrzał na Chrystusa, co tam wisiał nad stolikiem pana profesora, i nabrał znowu otuchy... Uczył się pilnie, rzec można zapamiętale, jakby przeczuwał, że ta nauka będzie jedyną jego bronią. Pierwszym był uczniem w szkole, pierwszym śpiewakiem w cerkwi, a przytem zawsze poważny i do zbytku ambitny. Po trzech latach za wstawieniem się samego księdza proboszcza, który u św. Jura dobrze był zapisany, otrzymał Iwan miejsce w ruskiej bursie w Kołomyi. Rok mijał po roku — on był zawsze pierwszym jak dawniej. Razu jednego wieczorem, skończywszy lekcyą ze słabszymi w naukach kolegami, usiadł przy dużym stole i oparłszy głowę na rękach, marzył o swej chacie, nie słuchając gwarnej rozmowy studentów. Po chwili u-

by program konkretnych spraw do akcyi parlamentarnej należących? Wszak każda organizacya na świecie musi mieć swój realny cel i materyalną podstawę czyli przedmiot wspólnej pracy, dla której luźne jednostki łączą się zapomocą organizacyi. Rozpatrzmy sytuacyę w naszem parlamencie. Usłyszymy wnet mowę od Tronu z programem akcyi rządowej. Więc wystąpi przed nami rząd, który stojąc ponad stronnictwami, zamierza dla przeprowadzenia swojej akcyi w parlamencie oprzeć się o połączoną prawicę jako większość. Dalej wystąpi opozycya — czy zjednoczona czy w kilku klubach, to rzecz obojętna — której program ogólny i szczegółowy jest znany a streszcza się w zdaniu: sprzeciwiać się wszystkiemu, czego chce rząd lub większość.

Dalej wystąpi „środek“ bez szczególnego programu a tylko pod hasłem ogólnem: oddawać swoje głosy w kierunku umiarkowanym podług rzeczowego położenia każdej sprawy.

Więc mamy czynniki następujące: rząd *zorganizowany* na podstawie wypracowanego programu akcyi rządowej, opozycyę *zorganizowaną* na podstawie negacyi programu rządowego, środek z natury swojej w danych warunkach *bez organizacyi*, bo tylko pod wspólnem ogólnem hasłem. Dla należytej skuteczności i wydatności pracy parlamentarnej nie jest niezbędną organizacya opozycyi ani środka, ale jakaś organizacya większości z wyjątkiem może epok prowizorycznych jest potrzebną.

Celem takiej organizacyi musi być wytworzenie jednolitości pomiędzy większością a rządem, gdyż jeśli tej niema, wtedy parlament nie jest w stanie funkcyonować. Gdyby prawica, która dzisiaj większość parlamentarną stanowi, była z natury swojej politycznie jednolitą, nie mógłby istnieć rząd ponad stronnictwami stojący, on musiałby się z prawicą zsolidaryzować i program rządowy byłby zarazem programem prawicy i naodwrót, bo w ogóle byłby z góry jeden tylko program. Taki program musiałby był naprzód być ułożony w porozumieniu wspólnem rządu i prawicy zanimby w mowie tronowej i w przedłożeniach rządowych wszedł do Izby. To porozumienie się większości z rządem na tle poszczególnych punktów jednolitej akcyi, byłoby właśnie czynnością wspólnej organizacyi.

Ale gdy prawica wiedeńska nie jest jednolitą, ani sama w sobie ani oczywiście w stosunku do rządu, rząd zaś w sobie jest jednolicie zorganizowany i ma swój program — toż rzecz prosta i jasna, że jednolitość prawicy z rządem nie da się osiągnąć inaczej, tylko w sposób dwojaki, mianowicie: *albo* przez to, że prawica zaakceptuje program rządowy w całości i bez dodatków jako swój, *albo* też przez to, że prawica ułoży najprzód wspólny program swojej własnej akcyi, przedstawi go rządowi, że rząd przedstawi prawicy swój program, że na podstawie tych wzajemnych programów nastąpią wzajemne rokowania, że wynikiem tychże będzie wspólny program rządu i prawicy obejmujący sprawy akcyi rządowej i akcyi prawicy, jako łączna podstawa jednolitej akcyi parlamentarnej.

Tylko te dwa sposoby prowadzą do organizacyi prawicy: pierwszy z nich jest po prostu zorganizowaniem prawicy jako stronnictwa czysto rządowego nie rządzącego w celu *bezwarunkowego służenia rządowi;* drugi zaś jest zorganizowaniem prawicy, jako stronnictwa, które nie będąc z zasady ani rządowem ani rządzącem, *popiera rząd* przy względzie na dobro krajów i narodów, które reprezentuje.

W przypadku *pierwszym* rządziłby rząd w rzeczy samej absolutnie pod formą konstytucyjną zapomocą ślepego narzędzia prawicy. Wtedy organizacya prawicy byłaby wprawdzie prosta, bo czynność organizacyjna zamykałaby się w dyskusyi nad pytaniem: czy chcę służyć ślepo rządowi czyli nie? I taką ewentualność możemy sobie wyobrazić, bo da się ona pomyśleć, ale nie tylko jesteśmy przekonani, że nawet w dzisiejszych parlamentaryzmowi bardzo niesprzyjających warunkach organizacya taka nie dałaby się, dzięki Bogu! urzeczywistnić, a następnie podobne zjawisko za nadto nam jest wstrętne, ażebyśmy nad znaczeniem jego bliżej zastanawiać się chcieli.

To tylko jedno musimy zaznaczyć, że jeżeli kto uznaje potrzebę organizacyi prawicy a zarazem sprzeciwia się wykonaniu tej organizacyi na podstawie szczegółowego programu, ten, świadomie czy nie świadomie, (chciejmy wierzyć, że w tym wypadku nieświadomie) oddanie się prawicy na bezwarunkowe usługi rządowi stawia jako dogmat polityczny dla przyszłej polityki naszej Delegacyi. *Auch ein Standpunct!* Że tak jest to jest jasne i niewątpliwe, a jeśli tak nie jest, to prosimy wskazać nam w sposób rozsądny i jasny a nie we frazesach, taki sposób organizacyi prawicy, który nie należałby do żadnej z dwóch wymienionych wyżej ewentualności.

Bo rozumiemy n. p. taką metodę, jaka była zachowywana z zasady w ciągu ubiegłego sześciolecia, że prawica powiada sobie: nie mogąc być rządzącą, nie chcę być rządową, ale chcę rząd popierać i licząc na jego życzliwość nawzajem życzliwie jego żądania oceniać będę. Ale też taka metoda nie jest organizacyą, tylko jej brakiem, że ona nie jest metodą właściwą, na to zgodzono się już powszechnie. Inna jest rzecz, czy mimo wszelkich usiłowań organizacyjnych prawica nie będzie zmuszoną trwać dalej bez organizacyi przy tej metodzie — jest to ewentualność co do której nie uważamy za potrzebne psuć naboje przed czasem, będzie na to pora, gdyby do walki przyjść miało. Ale skoro się mówi o potrzebie *organizacyi*, innej nie ma nad te dwie, któreśmy wyżej przedstawili.

Wykazawszy poprostu niepodobieństwo tej „jedynej prawdy,“ która ma stanowić legitymacyę do politycznego uzdolnienia, oświadczamy „*nawiasem*“, że zrzekamy się w zupełności godziwego zresztą wyzyskania tej kłopotliwej sytuacyi, w jaką zapędzili się autorowie projektu bezprogramowej organizacyi. Zrzekamy się dla tego, ponieważ i tego zamąconego poglądu na rzecz, nie odsądzamy *od dobrej wiary.*

Więc chociaż ci, którzy pisali o organizacyi prawicy a potępili program jej akcyi, oczywiście nie zastanowili się nad tem, co piszą, ale gdy to pisali, niewątpliwie nie chcieli widzieć prawicy ślepem narzędziem rządu bez względu na jego cele, ale zapewne musieli mieć to uczucie, że ten rząd będzie przecież uwzględniał potrzeby prawicy, bo to rząd życzliwy dla nas, ma przecież kilku członków w łonie swojem, którzy z prawicy wyszli i dotąd są posłami, więc będzie się można do tego rządu zbliżyć, przedstawić mu potrzeby i żądania i on przecież może je sam uwzględnić i *w swoją akcyę przemienić.*

Jeśliby tak było — a chyba inaczej trudno przypuścić — to takie niejasne zresztą uczucie tych polityków dziennikarskich byłoby najlepszym właśnie dowodem, że tylko organizacya programowa jest *organizacyą całą i zupełną* — zaś organizacya bez programu prawicy jest organizacyą *przez połowę.* Bo tego nikt nie jest w stanie zaprzeczyć, że każdy z klubów prawicy ma pewne odrębne potrzeby. A skoro one istnieją, to każdy klub ma także niezaprzeczalny obowiązek stawiać do parlamentu odrębne żądania, i dążyć do ich urzeczywistnienia. Więc tylko o to rozchodzić się może, czy oddanie tych potrzeb na łaskę rządu jest właściwszem spełnieniem obowiązków poselskich, czy też zyskanie dla nich zgody całej prawicy i rządu przez ujęcie ich we wspólny program akcyi parlamentarnej.

Odpowiedź na to pytanie zostawiamy spokojnie samym autorom bezprogramowej organizacyi prawicy, na jedną tylko okoliczność zwrócimy tutaj uwagę. A mianowicie twierdzimy śmiało i stanowczo, że jeśliby prawica zorganizowała się na podstawie samego tylko programu rządowego a nie ujęła zarazem w program swoich żądań, to taka organizacya nie przeżyłaby ani czwartej części przyszłego sześciolecia, musiałoby bowiem nastąpić rozbicie prawicy. To jest bardzo naturalne. Można sobie być przekonanym o zbawienności dzisiejszego systemu znacznie więcej aniżeli my jesteśmy, można się lękać zmiany rządu również znacznie więcej, aniżeli my się lękamy, ostatecznie

---

słyszał gromkim głosem wymówione wyrazy: „Lach sobaka“.

— Dlaczego? — zapytał Iwan.

— Dlaczego? — zawołał namiętnie jakiś popowicz o płonącem czarnem oku. — Spytaj się historyi, co się działo dawniej, zobacz tylko, co się dzieje teraz, a będziesz wiedzieć dlaczego... Od lat tysiąca chłop ruski leży w prochu a szlachcic polski postawił nogę na piersiach jego, ale to się zmieni, tak zmieni się... Przyjdzie do nas car, a car trochę potężniejszy od szlachcica polskiego...

— Lach sobaka — odezwał się któryś z partyi ukraińców — być może... mniejsza o to. Ale cara mi nie wspominaj, tego samego, co skazał na wygnanie naszego Szewczenkę...

Iwan milczał, wyrazy jednak owe głębokie na nim wywarły wrażenie. Ludziom nie wiele wierzył, więcej książkom, zaczął tedy czytać wszystko, co tylko w ręce mu wpadło, począwszy od historyi polskiej Szujskiego a skończywszy na małych książeczkach z drukarni Biłousa. Ale sprawiedliwości nie mógł się już doczytać... Widział jeno krew i płomienie, widział wielką krzywdę swojego „narodu“ i klął razem z popowiczem na Lachów i Żydów...

Kiedy przyszedł do Lwowa na uniwersytet, nienawiść ta dokładniej się zarysowała. Pod osłoną złotej wolności akademickiej miewano w rozmaitych towarzystwach mowy, do których się może sam Katkow nie przyznał, perorowano zresztą na wieczorkach deklamacyjnych, na majówkach, zwłaszcza w restauracyach, kiedy wino zaczęło szumieć w młodych głowach. Iwan w duchu nie miał sympatyi do moskalofilów, bo mu to na samobójstwo zakrawało, ukrainizm trącił zanadto archeologią, niemniej przeto nienawidził Lachów tembardziej, że nie wiedział właściwie dlaczego.

A mimo to były chwile, kiedy owa przeszłość kontuszowa przybrała w oczach Iwana kształty wielkiej epopei... Jakiś dobry koleżka, syn obywatela, znany z politycznej niewinności i wielkiego amatorstwa ładnych twarzyczek, zabrał go z sobą na wieś niby dla wspólnej nauki, a właściwie dlatego, że nie miał z kim jeździć konno i chodzić na polowanie. Iwan jechał chmurny w dom swoich wrogów, a przez całą drogę brzęczało mu w uszach napomnienie popowicza: pamiętaj, że tam reprezentujesz godność Rusi!

Postanowił butę szlachecką złamać chłopskim uporem. Ale gdy pan szlachcic przyjął go serdecznie jak dawnego znajomego i dla pokrzepienia po nużącej podróży podano zaraz wino, kiedy potem weszła pani domu i córka, takie ładne stworzenie, że jednem spojrzeniem rozbrajała wszelką krytykę, Iwan zaczął zapominać na swą rzekomą reprezentacyę. Gniewał się, robił sobie wyrzuty, ale nakoniec musiał przyznać, że jest bezwładnym.

Panna Lola, której poczciwy braciszek nagadał o Iwanie wiele dobrego, zajęła się nim bardzo mocno, trochę z kokieteryi zupełnie oczywiście niewinnej, trochę z ciekawości, a najwięcej podobno z dobrego serca. Syn ubogiego wieśniaka, walczący z biedą nieledwie z nędzą, nieśmiały a przytem bardzo rozpalający się, otwarty aż do naiwności, pełen szlachetnej dumy — człowiek taki zawsze interesuje kobiety, które wogóle mają przedziwny zmysł do wszystkiego niezwykłego.

Raz guwernantka zrobiła pretensyonalną uwagę, że Iwan po polsku nazywa się Jan.

— A, pani — odezwał się Borba — I-

gdy poseł przez czas jakiś pełni wierną służbę rządowi, otrzymując co chwila nowe żądania, które wymagają ofiary, gdy tu i owdzie przyłożyć się musi ofiarą do tego, ażeby klub sprzymierzony uzyskał jaką ze swoich potrzeb, a sam nie wie, czy nie minęła już pora, w której jego żądanie mogło i powinno było być zaspokojone, wtedy *zniechęcenie i nieufność* muszą posłem zawładnąć, bo jego sumienie poselskie doznaje niepokoju: on głosując dysponuje nie tylko sobą ale i tymi, których reprezentuje, a starać się o zaspokojenie ich potrzeb, to jego obowiązek sumienia.

Powtóre im więcej bezwzględnej powolności doznaje rząd od większości parlamentarnej, tem staje się wobec niej *przemożniejszym,* tem *mniej się z nią liczy,* tem *bezwzględniej* z nią postępuje. Zjawisko to tłumaczy się ludzką naturą a popiera się doświadczenie. Ażeby pod tym względem usposobienie rządu hr. Taaffe miało się zmienić od czasu zamknięcia ostatniej sesyi, tego bynajmniej nie widzimy. Pomijamy np. akcyę kandydatur metropolitalnych krajowi naszemu narzuconą bez względu na życzenia Delegacyi. Ale o innem zjawisku wspomnimy. Oto wiadomem jest powszechnie, że teraźniejszy minister oświaty nie posiada w żadnym klubie prawicy takiego stopnia zaufania, jakiego większość parlamentarna rząd popierająca wymagać ma prawo. Rządowi znanem jest bardzo stanowcze życzenie prawicy, ażeby tutaj nastąpiła zmiana. Takiej zmiany domagano się zwłaszcza z klubów ks. Liechtensteina, hr. Hohenwarta i czeskiego. Tymczasem rząd w akcyi wyborczej wzmocnił jeszcze parlamentarną pozycyę tego ministra, bo do teki przybył mu i mandat poselski.

Tylko wtedy może organizacya prawicy z rządem liczyć na żywotność i wszechstronną skuteczność, jeżeli będzie dokonana na podstawie wspólnego szczerze ułożonego programu.

Taką programową organizacyę delegacya nasza powinna starać się przeprowadzić. *W tym celu powinniby przywódzcy klubów prawicy zetknąć się z sobą w ciągu feryj parlamentarnych, ażeby się na potrzebę takiej organizacyi zgodzić, ażeby kluby prawicy do takowej przysposobić i ażeby hr. Taaffe o konieczności takiej organizacyi przekonać. Zaraz z rozpoczęciem sesyi parlamentarnej powinny się zacząć dotyczące rokowania, ażeby organizacya była dokonaną, zanim jeszcze w Izbie rozpoczną się czynności merytoryczne. Każdy z klubów powinien sformułować żądania swoje, których przeprowadzenie w tej sesyi parlamentarnej uważa za potrzebne. Wszystkie kluby prawicy powinny wybrać swoich delegatów z poleceniem, ażeby komisya ta rządowi dezyderya prawicy przedstawiła i od rządu rozwinięcie szczegółów jego programu uzyskała. Następnie powinny się toczyć obrady wspólne nad dezyderyami prawicy i programem rządu; te punkta, które wszechstronnie będą akceptowane, powinny stanowić wspólny program rządu i prawicy. Ten program powinien być następnie uchwalony przez kluby prawicy w zasadzie i zrealizowany w całości i z równem przejęciem się nim tak ze strony rządu jak ze strony wszystkich klubów prawicy.*

Nie należy się obawiać tego, że może przez rozpoczęcie takiej organizacyi wywoła się liczne dezyderya klubów, które rząd mogłyby w kłopot wprowadzić. Bo dezyderya to nie grzyby — albo one są albo ich nie ma. Jeżeli ich nie ma, to się nie pojawią, jeżeli zaś są, to ich milczeniem nie zbędzie. Milczenie tyle tylko sprawić może, że dezyderya te mogą wystrzelić z nienacka w takiej chwili, kiedy od kilku głosów poselskich zawisł los jakiejś sprawy pierwszorzędnej. Wtedy wystarczy, gdy kilku posłów dezyderyum takie stanowczo postawią, bo albo je uzyskają bez możności nawet należytego ocenienia tegoż i w łono prawicy wkradnie się wtedy demoralizacya taktyki rewolwerowej, albo też sprawa pierwszorzędna upada, to znaczy, akcya parlamentarna staje się szeregiem bezowocnych wysileń, prób i szamotań, niszczących bez potrzeby siły i czas marnujących.

Jeżeli zaś taki epizod szczęśliwie zażegna się, niezadowolenie tych, co bezskutecznie żądali a oburzenie tych, których zaskoczono znienacka, zrodzą wzajemny rozstrój, wskutek którego prawica straci znaczenie czynnika, na który liczyć można

Płonną jest także obawa, a i taką czytaliśmy — że prawica wskutek stawiania dezyderyów wszystkich klubów rozbić się może. Bo najprzód rozbić mógłby prawicę łatwo program zasadniczy na lat 6 układany, gdyż tam, gdzie idzie o zasady, kompromisy bardzo są trudne. Ale gdzie idzie o sprawy konkretne, które jasno wypowiadają treść i granice żądań, tam kompromis bardzo jest łatwy. A potem zważyć należy, że prawica dzisiejsza to nie jest prawica przed sześciu laty. Wtedy nie znały się kluby i nie umiały nawzajem liczyć z różnicami, jakie je dzielą. Dzisiaj doszły do przekonania, że sobie nawzajem ustępować, i odwrotnie żądania swoje miarkować muszą. Wzgląd na to, ażeby się prawica nie rozbiła, był decydujący wtedy, gdy się mogło mieć nadzieję, i tylko nadzieję, że czas i wspólna praca zbliży i skonsoliduje prawicę tak, że kiedyś porozumienie będzie łatwiejsze. Jeżeliby przyjąć należało, że ten czas jeszcze nie nadszedł, że tedy i dzisiaj jeszcze prawica nie jest zdolną do porozumienia się o wspólne potrzeby, — a my tego nie przyjmujemy — wtedy musielibyśmy stanowczo twierdzić, że czas taki nigdy już nie nadejdzie. A w takim razie odważnie wypadałoby zadać sobie pytanie, czy nie byłoby mniejszem złem odrazu prawicę rozbić, aniżeli forsować ją na to tylko, ażeby zapomocą sztucznego szachowania jednego klubu drugim. albo też zapomocą nieszczerego łudzenia siebie lub innych nawzajem podtrzymywać chory mechanizm konstytucyjny pod hasłem: „jakoś to pójdzie“. Bo to rzecz pewna, że nam zwłaszcza raczej przystoi stanowisko poważnej mniejszości lub niezawisłego rozjemcy, aniżeli składnika większości z świadomością zupełnej niemocy.

Porozumienie się jest w prawicy możliwe i może tylko doprowadzić do zmoderowania wzajemnych żądań, gdyby między temi podnoszono i przesadne. Tylko takie porozumienie może zapewnić samemu rządowi tę siłę i pewność działania, jakiej oczywiście potrzebuje, a której nigdy nie dopnie, jeżeli nie będzie miał do czynienia z klubami, które na podstawie naprzód ułożonego programu wiedzą, że mogą dać śmiało swe głosy za jakąś przez rząd żądaną ofiarą, bo zyskały uspokojenie, że i na ich potrzeby z pewnością kolej przyjdzie.

A zważyć potrzeba, że sprawy akcyi rządowej pomnożą się w przyszłem sześcioleciu, gdyż do spraw zwykłych przybywa sprawa pierwszorzędnej wagi, mianowicie ugoda z Węgrami. Ktoś tę sprawę załatwić musi, to jest rzecz niezawodna. Ale gdyby prawica nie dała dla niej pewnej większości, to nie idzie za tem, że dałaby ją lewica. Może potrzebaby rozwiązać parlament. A jeśli na tem, ażeby system dzisiejszy nie doznał zmiany, zależeć powinno i musi nietylko prawicy ale i rządowi jednako — bo równe tu są obowiązki dla państwa — to rozwiązanie Izby nie mogłoby być rządowi mniej niedogodnem aniżeli prawicy. Akcya ugodowa wymaga prawicy *pewnej,* a jej pewność tylko szczera organizacya programowa ugruntować może.

Głosy prasy ruskiej.

„Diło“ prowadzi dalej ostrą polemikę z organami starej partyi.

Donos i oszczerstwo, to niegodny oręż w w prasie, podług przekonania wszystkich zacnych ludzi, a tymczasem w organach wrogich narodowej idei, jakże często spotkać się można z taką bronią. Takiemu „Słowu“ albo „Prołomowi“, łatwiej przychodzi napisać, że Rusini narodowcy, to indeferentyści, socyaliści, nihiliści, ba nawet anarchiści, niż zjeść chleb z masłem. A donosy takie potrzeba rozważyć także ze strony praktycznej. Potrzeba wziąć na uwagę, jakie teraz czasy. Gdzie toczy się ciężką falą reakcya w państwach monarchicznych, na każdy ruch naznaczony choćby drobną cechą rewolucyi zwraca policya swoje oczy Argusa, a dzieje się przy tem i tak, że z muchy robią woła.

Zdaje się, że pod tym względem „Diło“ może być zupełnie spokojne. „Ciężka fala reakcyi“, mało się interesuje elukubracyami „Słowa“ i „N. Prołomu“, i ma daleko trudniejsze zadania niż badać usposobienie młodoruskiego stronnictwa w Galicyi. Więcej praktycznego znaczenia mają dalsze uwagi.

Wrogie narodowcom organa galicyjsko-ruskie protegują z jednej strony awanturniczość tych młodzików studentów, którzy jeżdżą na jubileusze do Petersburga i narażają się na utratę studyów, a z drugiej piętnują innych nihilizmem i anarchizmem. „N. Prołom“ pisze np., że: „wszystkim wiadomo, iż fonetyczna pisownia to pierwszy krok do nihilizmu“. Taką rzecz może napisać albo człowiek głupi, albo — nie chcemy użyć odpowiedniego wyrażenia.

Widzimy, że „Diło“ srogo się obchodzi ze swymi przeciwnikami. Ale w całej tej zjadliwej polemice bynajmniej nie chodzi o kwestye zasadnicze, o wykazanie stanowiska narodowego Rusinów i ich politycznych zapatrywań. Pod tym względem panuje zupełna niejasność, albo przypuszczać należy, że „Diło“ nie różni się w gruncie rzeczy od „Słowa“ i „N. Prołomu“ a przedmiotem sporu są sprawy osobiste, jak wybór p. Romańczuka, podróż ks. Ogonowskiego do Wiednia, lub co najwyżej — ortografia.

---

wan we wszystkich językach nazywa się Iwan. Co do mnie jestem Iwanem i zawsze nim zostanę...

Panna Lola podała mu rączkę; zwyciężył stanowczo.

Zwyciężył, czy został zwyciężony?... Zakochał się w Loli, wyparł swej nienawiści do Lachów, został wyznawcą trójjedynej Polski, Rusi i Litwy... Pieśni hajdamackie przebrzmiały dlań echem dalekiem, a z tęsknej nuty ukraińskiej, tajemniczych szmerów litewskiego boru i cichego plusku fali gopłańskiej, dusza jego wyśpiewała wzniosłą symfonią.

Jednego wieczoru, gdy o zachodzie słońca chodzili razem w ogrodzie, zawołał Iwan z uniesieniem:

— Największym poetą słowiańskim będzie ten, co Zosię Mickiewicza i Marusię Osnowianenki w jednej zaczaruje pieśni...

I kiedy wrócił do Lwowa, żył wspomnieniami tej sielanki niedawno prześnionej i tęsknotą za swym ideałem. Daremnie go popowicz łajał, daremnie oskarżał o zdradę, Iwan uśmiechał się i ciągle powtarzał: wy tego nie rozumiecie...

W kilka miesięcy otrzymał list, w którym go zapraszano na wesele panny Loli. Iwan zbladł — szlachcic jakiś odebrał mu skarb jego najdroższy. Głosem bezmiernej rozpaczy zawołał: „Lach sobaka“ i zaciśnięte pięści wyciągnął w powietrze, jakby komu groził. Kochał ją, ale czy miał do niej prawo?... czy ona mu obiecywała cokolwiek?... Co go to obchodziło — był zraniony, więc krzyczał... Ale nie dał się złamać, nie dał się nawet ugiąć. Klął znowu z popowiczem jak dawniej, chociaż nigdy się nikt nie dowiedział, że ma serce rozdarte. Przypomniał sobie wreszcie, że posiada talent, napisał pierwszy paszkwil i zaniósł do jednego z „russkich“ czasopism. Przyjęto i pochwalono. Później dostał się do redakcyi i dziś należy do koryfeuszów onej smutnej partyi, co domowe spory oddaje pod sąd wspólnego wroga. A nad każdym artykułem, co wychodzi z pod pióra jego, dodaje w duchu niezmienne motto: „Lach sobaka“...

Henryk Josse.

Inaczej nie można sobie wytłomaczyć, dlaczego organ Rusinów rozprawia o „Słowie“, „N. Prołomie“ jako o pismach tej samej narodowości co „Diło“. Pomijając przykrość, jaką podobna potwarz sprawia panom Płoszczańskiemu i Markowowi, język, jakiego ci ostatni używają, jest wprawdzie lichy ale zawsze „korenno“ rosyjski i pocóż więc wmawiać w nich, że są Rusinami?

„N. Prołom“ odpowiada na napaść „Diła“ bardzo skromnie.

Zawsze staliśmy i stoimy na tem stanowisku, że w literackich kwestyach mogą być u nas różnice, jednakże w sprawach politycznych powinniśmy postępować solidarnie i nie mieszać literatury z polityką, jak nie mieszają się *sacra cum profanis*.

Więc tylko literatura i polityka, — a narodowość nie gra żadnej roli w programie p. Markowa, który swych przekonań pod tym względem nie lubi zbyt jawnie głosić. Możnaby to nazwać brakiem cywilnej odwagi, gdyby to nie był spryt polityczny wyższej miary. Solidarność zaś, jak ją rozumie redaktor „N. Prołomu“, polega oczywiście na tem, że podczas wyborów „narodowcy“ powinni lojalnie i gromadnie głosować za panami Kowalskim i Kułaczkowskim, a wtedy wolno im stawiać swoich kandydatów tam, gdzie nie ma obawy, aby się który z nich utrzymał.

Artykuł „Minuty“ petersburskiej o pątnikach galicyjskich, tudzież wiadomy list pana Gorzkowskiego, wywołały w ruskich pismach dość ciekawe echa. Pan Płoszczański poczuł się do obowiązku wyjaśnienia wątpliwej kwestyi kosztów tej wyprawy:

Muszę oświadczyć wszystkim, którzy potrzebują o tem wiedzieć, że ja pojechałem do Rosyi na własny koszt z zamiarem wzięcia udziału w metodejskiej uroczystości, i że nie otrzymałem ani kopiejki, oprócz biletu wolnej jazdy z Petersburga do Warszawy. Chcieli wprawdzie nasi bracia w Petersburgu zapłacić za nas mieszkanie w hotelu, aleśmy zapłacili sami każdy za siebie.

Bezinteresowność pana Płoszczańskiego została w ten sposób przez niego samego w pięknem świetle wystawiona. Szkoda — wielka szkoda, że ogół skłonny do sceptycyzmu i niewiary nie daje się przekonać podobnemi świadectwami, choćby je stwierdzał własnoręczny podpis redaktora „Słowa“. Co do nas chętnie wierzymy, że pan Płoszczański nie otrzymał podczas swej podróży ani kopiejki, — z wyjątkiem owego biletu z Petersburga do Warszawy, — tem bardziej, że przesyłanie pieniędzy z Rosyi do Lwowa nawet za pośrednictwem poczty, nie jest ograniczone żadnemi policyjnemi przepisami, a z sum na tej drodze przesłanych p. redaktor „Słowa“ nie potrzebuje przed nami się tłomaczyć.

Z powodu listu Gorzkowskiego pisze „Słowo“:

I u nas są i byli „artyści“ politycy swego rodzaju, których program pojednania z Polakami dowodzi, że ta polityka może nas tylko napowrót zaprowadzić w objęcia tej Polski, z pod której my dzięki Bogu już się oswobodzili. Czyż zdrowo myślące ruskie społeczeństwo, czyż ruski naród, może potwierdzić taką pojednawczą politykę a la. Barwiński, Czerwiński lub „Diło“, — „Gazeta Narodowa“. Czyż pojednanie projektowane przez takich artystów polityków nie równa się abdykacyi ruskiego żywiołu, nie poddaje go polskiej kulturze i prowadzi Ruś w dobrowolną służbę Polski?

Twierdzimy zarazem, że frazeologia „prymiritielna“ pojawiająca się od czasu do czasu w polskich gazetach nie ma żadnego realnego znaczenia, a ktoby się dał na nią złapać, temu wolno przyjąć polskie jarzmo; ale galicyjsko-ruski naród nie będzie służyć żadnej Polsce i nie zwiedzie go już pusty frazes: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“.

Nikt o tem nie wątpi, że pan Płoszczański i jego polityczni przyjaciele nie będą „szukać służby u Polski“, gdyż znaleźli już zupełnie gdzieindziej miejsce z pewnością zyskowniejsze i wygodniejsze. Przyjaźni zaś i pomocy pana Płoszczańskiego i jego stronnictwa nie pragnie i nie potrzebuje naród polski, i wolno mu szukać połączenia tam, gdzie go z pewnością przyjmią wprawdzie nie jako wolnego z wolnymi, ale jako płatnego z płacącymi; tylko nie potrzebnie występuje redaktor „Słowa“ tak pompatycznie w imieniu „galicyjsko-ruskiego“ narodu, bo jeżeli on i jego organ reprezentuje w ogóle jaką ideę i jaką narodowość, to z pewnością żadną z tych, które się mieszczą w granicach austro-węgierskiej monarchii.

Zjazd kółek rolniczych zaniepokoił trochę ruskie pisma „Diło“ otrzymało z Krakowa korespondencyę o pobycie ruskich włościan w tem mieście.

Przybyło ich 12 czy 15, mianowicie z pod Mościsk 9 (sam p. starosta mościski ich przywiózł) (?)... Na posiedzeniu były przemówienia ruskie; z Polaków każdy prawie potrącił o Rusinów — przyczepił „braci Rusinów“, — a wszystko na temat „zgody“... Największą owacyę wyprawili Polacy ruskim gościom na pożegnalnej uczcie. Rektor Zoll zwrócił się z prośbą do jednego ruskiego akademika, aby i on przemówił przy wieczerzy po rusku. Akademik wstąpił na trybunę i powiedział gromkim głosem; „Uczcie się od braci Polaków szanować swoje pamiątki rodzinne kochać język i chronić jego czystości“; — a potem dodał — „Polaków zaś kochajcie tak, jak oni was kochają“.

To zacytowanie młodocianej przemowy, zdradza potroszę źródło korespondencyi.

Polacy pytali Rusinów czemu ich tak mało przyjechało „robić zgodę“ i domyślali się nawet przyczyny tego, — mówili, że ktoś szerzył pomiędzy ruskim narodem wiadomość, jakoby w Krakowie miano na nowo wprowadzić pańszczyznę. Nam zdaje się, że dla tego tak mało włościan ruskich przyjechało do Krakowa „robić zgodę“, — bo już u nas niedawno przy ostatnich wyborach zrobiono bardzo piękną zgodę na miejssu „we wschodniej części kraju“...

Te i tym podobne nie dowcipne koncepta młodego korespondenta „Diła“ nie odpowiadają ani zadaniu tego pisma, które przecież niby ma być organem ludu, ani powadze kółek rolniczych, które z pewnością więcej dla naszych włościan zrobić mogą, niż wszystkie filie towarzystwa Kaczkowskiego, albo banku kryłoszańskiego z jego prowodyrami. Nie chodzi nam bynajmniej o poparcie „Diła“, któreby zresztą na nie wiele się przydało, ale o skonstatowanie poraz nie wiadomo który, — faktu, że pismo to w niemądrej i ślepej zaciekłości względem wszystkiego co polskie, rzuca się wbrew swej pseudo-demokratycznej tendencyi, nawet na najpożyteczniejsze instytucye. Zresztą spotkało się „Diło“ jak zwykle w takich razach z „N. Prołomem“, który również rozpisuje się o Kółkach.

Kierownikom Kółek chodzi, jak wiadomo, nie o swój lud, ale o naszą Ruś, którą oni koniecznie pragnęliby spolszczyć. Ogólne zebranie tych Kółek odbyło się w tych dniach w Krakowie, gdzie „opiekuny ludu“ myśleli zaimponować naszym włościanom polskiemi starożytnościami i nakłonić ich do pracy nad obbudowaniem niezależnej Polski.

Dla ocenienia powyższych słów wystarcza nam zupełnie powtórzyć zdanie „Diła“ o redaktorze „N. Prołomu“: „aby podobne rzeczy pisać, potrzeba być albo bardzo głupim albo... nie chcemy użyć odpowiedniego wyrażenia.

Było zebranie, były rozprawy, nakoniec uczta, na której mówiono także po rusku, wnoszono toasty na prymironie Polski z Rusią, na prędkie zapanowanie Polaków w Krakowie itp. O tem wszystkiem wiemy z polskich gazet, jednakże w żadnej z nich nie znajdujemy wzmianki o tem, żeby krakowska inteligencya wyjaśniła zebranym włościanom, że oni mieszkają w Austryi, że cieszą się korzyściami austryackiej konstytucyi, że cesarzowi Austryi winni wdzięczność za otrzymaną swobodę itp.

Pan Markow, wierny wielbiciel Katkowa, Aksakowa i innych ludzi o dalekich planach, — pątnik pobożny do Moskwy i Petersburga, brat duchowy Dobrjańskiego et consortes, daje lekcye austryackiego patryotyzmu krakowskiej inteligencyi! Zaprawdę dziwne są pozy tego „twardo-ruskiego“ umysłu. Niewątpliwie doczekamy się jeszcze, że redaktor „N. Prołomu“ zostanie lojalnym polskim patryotą będzie i przeklinał Rosyę.

Z powodu uroczystości apostołów słowiańskich.

„Das Cyril-Metod Fest und seine Bedeutung“ von Franz Węgier. Budapest 1885.

Broszurka, której tytuł powyżej podajemy, omawia z powodu uroczystości apostołów słowiańskich, którym ze strony rosyjskiej chciano nadać charakter *„jubileuszu powodzeń caropapizmu“*, stanowisko Austryi do Rosyi i Niemiec.

Historya uczy, że państwa, które następnie wielką rolę odgrywały, przechodziły kryzysa, podczas których łatwo zginąć mogły. I tak istnienie Rzymu zostało zagrożonem w peryodzie jego wzrostu przez Hannibala, a następnie przez Cymbrów i Teutonów. Państwo Osmanów było zagrożone przez hordy Tamerlana, a w bieżącym wieku państwo pruskie przez Napoleona. Nie tylko pojedyńczym państwom ale i całej Europie groziły podobne niebezpieczeństwa za czasów wędrówki ludów i pierwszych najazdów Tatarów, a przez całe 200 lat wisiało nad Europą niebezpieczeństwo podboju tureckiego. Obecnie grozi Europie niebezpieczeństwo ze strony Rosyi, o wiele groźniejszej niż onego czasu byli Turcy.

Tu charakteryzuje autor Rosyę i jej tendencye byzantyjskie, twierdzi, że moskwicyzm jest o wiele niebezpieczniejszym niż fanatyzm turecki, a chorągiew caropapizmu groźniejsza niż chorągiew proroka. Przechodzi dalej postępy Rosyi zarówno w Azyi, jak i na półwyspie Bałkańskim, wykazuje, że w 1854 r. została Rosya wprawdzie pobitą, ale tylko powstrzymaną w swym zapędzie, a nie cofniętą wstecz, i że dziś jest silniejszą i groźniejszą niż kiedykolwiek, że Austro-Węgry mogą zatem oprzeć się Moskwie tylko opierając się na Polakach. Autor wykazuje niedołęztwo dyplomacyi europejskiej, która równie bezczynnie patrzy na Rosyę, jak niegdyś przypatrywała się postępom Półksiężyca, i jak poświęcenie Węgier Turkom wówczas, tak oddanie Polski Rosyi jest niedarowanym błędem. Wprawdzie znaczna część winy spada tu na Prusy, które równie jak Rosya nienawidzą Polaków. Autor pojmuje wprawdzie przymierze rosyjsko-niemieckie, ale znajduje natomiast, że przymierze austryacko-niemieckie jest całkiem bezpodstawne i wolałby, żeby Austro-Węgry oparły się o Francyę i Anglię. Tu już z autorem zgodzić się nie możemy. Sądzimy, że Austro-Węgry mogą i powinny uzyskać sympatyę i zaufanie Polaków, ale widzimy, że polityka austryacko-polska nie przeszkadza przymierzu z Niemcami, a nadając Austryi większą siłę, czyni ją cenniejszym sprzymierzeńcem. W końcu rozbiera autor stanowisko prawne Galicyi, radzi zapewnić jej korzystne stanowisko i kończy przypominając twierdzenie testamentu Józefa II, że: „Austrya nie może żyć z Rosyą w przymierzu“, musi zatem przeciwdziałać jej, a to uczynić może tylko za pomocą propagandy polskiej, przeciwstawiąc panslawizmowi rosyjskiemu austryacki, katolicki slawizm, z polską barwą.

Cała broszura napisana z wielką erudycyą i szczerą sympatyą dla Polski.

Rozdział własności ziemskiej na Rusi.

(W guberniach Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej).

„Kraj“ Petersburgski, z którego tendencyą nie zawsze wprawdzie zgodzić się możemy, ale którego staranną redakcyę wysoko cenimy i który podaje nam tyle ważnych dat i wiadomości z zaboru rosyjskiego, przedstawia nam we wstępnym artykule numeru z 5 lipca b. r. jasny obraz rozdziału własności ziemskiej na Rusi, w tak zwanych guberniach południowo-zachodnich. Dziś, gdy rząd rosyjski toczy od lat wielu walkę z wielką własnością na Litwie i Rusi, daty te nabierają tem większego znaczenia, chociaż nie chodzi tu właściwie o rozdział własności między Rosyan i Polaków a tylko o stosunek większej i mniejszej własności w tych krajach.

Ogólna powierzchnia własności ziemskiej w trzech guberniach południowo-zachodnich, wynosi 13 milionów 435 tys. dzies., a w tej liczbie pól uprawnych prawie 7 milionów dzies., czyli około 52 proc. Stosunek ten stanie się znacznie wyższym, jeśli w rachunku pominiemy Polesie wołyńskie, kraj mało rolniczy; w takim wypadku pola uprawne południowych powiatów gub. wołyńskiej i całej przestrzeni dwóch pozostałych gubernij dadzą od 63 do 70 proc. całej własności ziemskiej. Klasyfikacya rozmaitych działów własności ziemskiej wykazuje, iż własność prywatna większa zajmuje w kraju południowo-zachodnim 6,349.000 dzies. (47 proc. obszaru gruntowego), własność ludowa 5,800.000 dzies. (43 proc.), pozostałe 10 proc. przypadają na własność państwową, rodziny cesarskiej, klasztorów, miast i t. p. Szczegółowe daty dla każdej gubernii mieszczą się w tabeli następującej:

W ł a s n o ś ć.

	Prywatna.	Włościańska.
Wołyńska	2,822.000 (52%)	2,186.000 (42%)
Kijowska	1,976.000 (46%)	1,948.000 (45%)
Podolska	1,651 000 (46%)	1,666.000 (47%)
Ogółem	6,349.000	5,800.000

Własność.

	In. kategoryj.	Ogółem.
Wołyńska	570.000 (6%)	5,148.000
Kijowska	405.000 (9%)	4,329.000
Podolska	221.000 (4%)	3,438.000
Ogółem	1,196.000	13,425.000

Liczby te wskazują na pewną przewagę własności ziemskiej nad drobną. jakkolwiek nie w takim stopniu jak w gub. białoruskich (60%—38%). Kiedy jednak w gub. białoruskich i litewskich stosunek pól uprawnych do ogółu posiadłości obowatelskich wyraża się jak 28 lub 30 proc., a w gub. wielkorosyjskich spada jeszcze niżej (20%), w gub. południowo-zachodnich przenosi on 50 proc., co wskazuje na względnie wysokie rozwinięcie eksploatacyi rolnej. Posiadłość uprawna włościańska stanowi tu 70 proc. całego obszaru własności ludowej, co świadczy o przeważnem zużytkowaniu gruntów pod pola orne, bodaj czy nie z uszczerbkiem nawet dla łąk i pastwisk. Dalsze cyfry co do własności większej wskazują, iż utrzymała ona podziśdzień swój charakter historyczny; prowincye południowo-zachodnie, równie jak za czasów rzeczypospolitej, są krajem latifundyów. Pozycya ta tak się przedstawia:

	W ilości.	Posiadają	Ogól. obszaru własn. pryw.
Właściciele drobni (10—100 dzies.)	17.865	250.742	4%
Właściciele średni (100—1000 dz.)	3.244	1,350.473	21%
Właściciele wielcy (1000—10000 i więcej dzies.) .	1.426	4,747.737	75%

Przewaga fortun magnackich, charakterystyczna to cecha prowincyj południowo-zachodnich; pośrednio zaznacza ona stałość form ekonomicznych na zmiennem tle zdarzeń politycznych. Na terytoryum dawnej rzeczypospolitej jest to okaz jedyny, skoro na Litwie też same pozycye opowiadają się w wyznacznikach: 11 proc., 33 proc., najwyżej 36 proc., Królestwo zaś, jak to wyczerpująco p. L. Górski wykazał, jest stanowczo krajem średniej własności ziemskiej.

Zgodność obecnego ustroju właścicielskiego z przeszłością tem dobitniej występuje na jaw wobec faktu, iż z trzech gubernij, pierwsze pod względem rozpowszechnienia wielkich fortun miejsce, trzyma właśnie dawna jaśnie wielmożna Ukraina, obecnie gub. kijowska, gdzie własność wielka zajmuje 78 proc. (w wołyńskiej i podolskiej 73 proc.).

Znamię spuścizny dziejowej występuje również w rozkładzie własności większej pomiędzy stany, ponieważ szlachta nietylko posiada 96 proc., co zresztą widzimy też i na Litwie, lecz przeważa nawet w statystyce osobistej, która na Litwie sięga zaledwie $1/3$ części właścicieli. Samoistność w tym zakresie stosunków rolniczych w gub. południowo-zachodnich w porównaniu do sąsiednich małorosyjskich, najlepiej spostrzedz się daje z przeciętnej ilości gruntów, przypadających na pojedynczego właściciela: w Małorosyi wynosi takowa 86 dzies., w gub. Wołyńskiej 207, Podolskiej 306, Kijowskiej 495 dziesięcin.

Szczegółowe cyfry co do własności ludowej wskazują, iż schedy włościańskie w ogólności mniejsze są tu niż w guberniach Litewskich i Białoruskich, natomiast większe niż w sąsiednich gub. Małoruskich. Gruntów na głowę włościańską płci męzkiej, przypada:

	Włośc. b. skarb.	B. pańszczyz.
w gub. Litewskich . .	4,5	3
„ Połud.-zach . .	3,4	2,3
„ Małoruskich . .	3	1,8

Różnica z sąsiedzią Małorosyą powstała wskutek tego, iż włościanie dawniej pańszczyźniani trzech gub. połudn. zachodnich, uposażeni zostali, jak nigdzie w Rosyi, otrzymali bowiem 40 proc. gruntów obywatelskich, podczas gdy na Litwie 33 proc., w gub. centralnych 37 pr., stepowych 25 pr., małoruskich 20 proc., przez znaczny jednak przyrost ludności (około 30 pr.), od czasu uwłaszczenia stosunek ten zmienił się na gorsze.

Zastanawiającym jest fakt, że od czasów ogłoszenia przez ks. Wasilczykowa źródłowej jego pracy o rolnictwie w Rosyi i Europie, przeciętna ilość ziemi, przypadającej na jednego właściciela większego wzrosła, co wobec nieznacznego zmniejszenia się (o kilkanaście tys. dzies.), całego obszaru własności większej, wskazuje na warunki ekonomiczne, sprzyjające skupianiu się ziemi w niewielu rękach. Urodzajność gleby, zapewniająca wysoką rentę gruntową, dostateczna ilość rąk roboczych, najbardziej zaś łatwość zbytu, były to do niedawna czynniki, umożliwiające zastosowanie stosunków rolniczych w tej postaci, jak ją przeszłość stworzyła i przekazała. Wobec zapewnionego, aż do najświeższej daty popytu na pszenicę, najważniejszy ten artykuł wywozu rosyjskiego, trzypolowy system gospodarstwa, nie wymagający wielkich nakładów, był zupełnie wystarczającym. Jakoż w ciągu lat 15 spostrzedz się dawał stały wzrost renty gruntowej, która, wynosząc wedle i za czasu ks. Wasilczykowa od 5 do 7 rs. za dzies., doszła obecnie do 12, 15, i nawet wyżej. Lecz z kolei i ta nasza obecność staje się powoli przeszłością. Rok 1884 zainaugorował ogromną zmianę, dotyczącą samego typu techniki rolniczej, wysunął niezbędność przeobrażenia trzypolówek na gospodarstwa nakładowe, z nakładem w kierunku bardziej przemysłowym. Zdanie to, do przesytu powtarzane jest przez wszystkich współpracowników prasy naszej, przez organa miejscowe, i niejako urzędownie potwierdzone przez towarzystwo rolnicze-kijowskie. Owóż, zachodzi kwestya, czy owa konieczność techniczna nie pociągnie za sobą transformacyi ekonomicznej, czy nie przekształci oblicza własności ziemskiej?

W istocie w obec gwałtownego przesilenia rolniczego i przemysłowego, który już od paru lat coraz silniej czuć się daje nie tylko w guberniach południowo-zachodnich, ale w całej Europie, trudno bawić się w proroctwa. W tych prowincyach przesilenie to czuć się daje nadzwyczaj mocno, bo dotyka zarówno cen zboża jak i cukru, a wiadomo, że pszenica i buraki stanowiły główne źródło dochodów obywateli Podola i Kijowskiej a po części i Wołyńskiej gubernii.

Kronika tygodniowa.

Wisła wystąpiła z brzegów, a mętne jej fale już się toczą po polach nadbrzeżnych, zamulając zboża, niszcząc tegoroczne plony i wypędzając spokojnych mieszkańców z ich mieszkań grożących zawaleniem. Powódź z całą swą grozą zaglądnęła nam w oczy, a że nie doczekamy się wszystkich przeszłorocznych klęsk, to jedynie dzięki Opatrzności, która zamknęła nareszcie upusty deszczowe otwarte od tygodnia prawie nad naszą prowincyą. Mimo to zniszczenie nadbrzeżnych wsi jest zupełnie dostateczne, aby głód i nędza zapanowały na całem prawie Powiślu, które po dwuletnim wylewie, bez znacznej pomocy nie będzie w stanie wyżywić swoich mieszkańców. Powtarzająca się klęska jest dotkliwem ostrzeżeniem, że regulacya rzek galicyjskich powinna stanąć na pierwszym planie naszych prac ekonomicznych. Po stuletniem zaniedbaniu, rząd poczuł się do obowiązku wprowadzenia tej sprawy na forum parlamentarnych rozpraw, ale ci, którzy przy każdej sposobności rozwijają swój dość nadszarpany liberalny sztandar, czasami nawet chętnie demokratami się mianują, słowem, cała „zjednoczona lewica“, której zjednoczenie wkrótce do historyi należeć będzie, — nie dopuściła swą namiętną opozycyą do wydatku przynoszącego niemal wyłącznie korzyść najuboższym włościanom, — a w dalszym ciągu państwu, które na powodziach podwójnie traci, przez niewypłacalność opodatkowanych i przez znaczne zapomogi, jakie musi udzielać dotkniętym powodzią, nie chcąc, aby ci z głodu poumierali. Wiele to hałasu podniosły niemiecko-żydowskie dzienniki w Wiedniu z powodu „50-milionowego podarunku“ dla Galicyi, a jednak uchwała parlamentu przyznająca choć część tej sumy możeby już zapobiegła klęsce tegorocznej, któraby dała się powstrzymać niewielkiemi ochronnemi robotami. Gdyby tak można redaktorów „Nowej wolnej Presy“ i prowodyrów opozycyi wsadzić na tratwy i obwieźć po Wiśle i jej dopływach, możeby widok wylewu i przyjęcie, jakieby im włościanie tamtejsi zgotowali, przyspieszyło skuteczną regulacyę rzek, niż wszystkie mowy p. Chrzanowskiego. Albo może wypuścić żydkom wiedeńskim w dzierżawę wszystkie nadwiślańskie grunta, a wtedy niewątpliwie i rząd i parlament nie pożałowałby trudu i kosztów, aby ocalić mienie tych głównych czynników politycznych. Ale niestety, użycie tych środków jest niepodobieństwem, a nasi posłowie będą znów musieli szukać pomocy sprzymierzeńców, których przyjaźń zwykle silnie ostyga w chwilach największej potrzeby. Zresztą wylew opada, a ofiar w ludziach nie było w tym roku podług urzędowych sprawozdań, bo ci, którzy utonęli przed wzbranieniem, liczą się osobno. Magistrat krakowski uniemożebnił nawet w ogóle śmierć w nurtach Wisły, zakazując po prostu pływać po niej łódkami.

Ciekawa jednak rzecz, jak sobie poradzi młode Towarzystwo wioślarskie z zakazem pływania po Wiśle ludziom nieumiejącym wiosłować, kiedy większa część jego członków dopiero pierwsze kroki stawia w nauce kierowania czółnami.

Tydzień ubiegły nie dawał po za wodą tematu do spostrzeżeń i uwag, dodajemy więc tylko, że teatr znalazł w osobie panny Russei *great attraction* przepełniającą go na występach tej śpiewaczki — i że pan Gorzkowski nie napisał żadnego listu do petersburskich dzienników.

Kilka słów o Narcyzie Żmichowskiej.

Listy Naryzy Żmichowskiej niedawno wydane, są nietylko niezmiernie zajmującemi jako objaw uczuć niepospolitej osobistości, ale są zarazem najwierniejszem odbiciem całej tej tajemniczej epoki, która fenomenalnie przeistoczyła się w okamgnieniu, ze sfer najczystszego ideału, największego poświęcenia w suchy pozytywizm i zimną krytykę. W takich epokach przejściowych naród wydobyć się musi z pod gruzów nań narzuconych w celu zagłady, musi się obejrzeć, dźwignąć, aż zdoła stanąć na właściwem stanowisku. Lecz przy takowej pracy niejedna osobistość upaść musi, porwana prądem przeciwnym i do takowych niestety należy Narcyza Żmichowska.

Ukazała nam się błyszcząca i świetna, jak meteor na ciemnem tle wypadków krajowych. Pamiętała rok 1831 i ten rozbudził w niej uczucie patryotyzmu; przebolała rok 1846 i 1848, uwierzyła wraz z bratem Erazmem i całą emigracyą w ten ostatni, to jest w pomoc obcych ludów, a więc zrozumieć nie mogła innego działania. Narcyza przebiegła cały ten cykl boleśnych uczuć, przykrych wrażeń, zawiedzionych nadziei, rozczarowań, upokarzań, mnogich upadków i wśród tych piekielnych warunków, biedna

poetka nie znalazła dostatecznych zasobów, aby wysnuć z siebie samej źródło sił ożywczych, dodatnich, pochwyciła tylko ujemne, bliższe słabej dłoni kobiecej; porwaną została prądem krytycyzmu na manowce, z których nigdy już wydobyć się nie mogła. Ztąd to uczucie niedokończonego dzieła, dla każdego czytelnika; ztąd oczekiwanie jakiegoś rozwiązania! Dużo się żąda od tej, która umiała tak dużo rozbudzić, tak nieskończenie wiele obiecywać.

Narcyza przeżyła całą tę epokę, która kiedyś w dziejach świata będzie istną legendą, rzeczywistą, aczkolwiek nieprawdopodobną! Przebiegła całą przestrzeń od szczytu entuzyastki do upokorzenia upadłej na duchu. Talent pisarki w pojęciu, uczuciu, a zwłaszcza w formie, ma potęgę genialności; w analizie, w rozumowaniu, suchość i zimnotę, powiedziałbym płytkość nieuctwa. Kiedy serce nie przemawia, wyobraźnia przestaje bujać, wówczas genialna Narcyza okazuje się w postaci swawolnego studenta, któremu się zdaje, że on jeden świat rozumie, że on jeden poprawić go może, poczem rozdąsa się na wszystko i wszystkich.

Jeżeli jaka znana osobistość przedstawia nam obecną epokę w najsubtelniejszych odcieniach i szczegółach, to z pewnością nikt, jak Żmichowska, epokę od 1848 aż do 1864 roku, a zwłaszcza po 1864 do 1870. Ona żyła wśród dwóch przeciwnych prądów, i te przeciwieństwa rzucały nią z jednej ostateczności do drugiej: zapał obok zwątpienia — złudzenie. obok zniechęcenia — poświęcenie, obok odstępstwa! Narcyza wśród tego wiru ugina się to w tę, to w ową stronę, a w ostatnich latach rzuca się w ogólny prąd krytyki bezwzględnej, który jej wyrwał pióro z ręki, ubezwładnił ostatecznie; ztąd ta niemoc twórczości, kto burzy i rozbiera ten tworzyć niemocen! Narcyza milczy i tylko listami do przyjaciół odzywa się po swojemu, to jest z cechą genialności. W tych listach mianowicie spostrzedz łatwo oba prądy i całą epokę jak na dłoni, dzięki temu znakomitemu pióru, tej sile słów w prawdzie.

Żmichowska, jako literatka, stanęła najwyżej między niewiastami polskiemi: świetność, odrębność, nowość, prawdziwość, czyni ją porywającą; trudno porzucić książki, trudno przerwać list zaczęty, tyle tam wdzięku w wyrażeniu, tyle czaru wabiącego. Są tam wyrażenia serdeczne, miłości pełne, całkiem nowe i niespodziewane, a jako styl może stanąć obok Krasińskiego i Słowackiego. Lecz ta polska salamandra sama się uncestwiła unicestwieniem społeczeństwa, od którego się oderwała siłą logiki zbezczeszczającej wszystko, co było świętem dla narodu i ludzkości; ona szuka lekarstwa na złe po za świątynią wiary, ona się błąka po pustyni, którą sobie sama utworzyła ostrą krytyką, błędnem stanowiskiem, na którem pozostała od 1864 roku do końca życia.

Żmichowska Polskę katolicką taką, jaką była niegdyś i jaką być musi, odrzuciła, poddając się prądowi obecnej epoki, ona Polskę chce wyzwolić z pod karności kościoła, i jak wszyscy reformatorowie nałożyć nań jarzmo sekciarstwa. Dziwnie się to wydaje w niewieście polskiej, ale bardzo naturalne w kobiecie należącej do tej epoki krytycyzmu, która wszystko burzy, nic nie odbudowywa; wszystko zaprzecza a nic nie tworzy. W Narcyzie okazują się jakby dwie postacie naprzeciw stojące i walkę ze sobą toczące aż do ostatniej chwili jej życia. Było koniecznem, aby ta przedewszystkiem wrażliwa istota poddała się prądom epoki, w której żyła, a więc w końcu uległa nawet Darwinowi; było również koniecznem, aby ta kochająca dusza, sercem nie odrzucała tradycyi religijnej, narodowej i rodzinnej. Ztąd w niej samej niepokój aż do śmierci, miłość aż do śmierci, walka wewnętrzna aż do śmierci.

Pozostawia zaś po sobie również dwoistą spuściznę: genialnej pisarki, która każdym wyrazem zdoła rozbudzić szereg uczuć i myśli w czytelniku i rozumnej, chociaż płytkiej filozofki, która siłą krytyki, nieubłaganą logiką, próbuje zachwiać wszelkie opok, nawet opokę Piotrową, a pozostawia tylko gorycz i pustkowie niczem niezapełnione. Niepowodzenia krajowe kładzie na karb li tylko nieudolności i błędów politycznych, po za rozumem nic uznać nie chce, zaprzecza wyższym celom, odrzuca je z pychą filozofki; domaga się po pogańsku powodzenia, chociażby ono miało miejsce z kosztem najświętszych obowiązków doczesnych i wiecznych. Ona nie rozumie rozpaczliwego oporu, raczej rewolucyą — ztąd ciągłe sarkazma rzucane na społeczeństwo polskie, na pietyzm, na narodowość.

Taka dziwna osobistość, zjawić się tylko mogła w Polsce, w samej Warszawie, w epoce najmniej sprzyjającej sprawie naszej, ściśle związanej ze sprawą kościoła, a więc tem samem rozbudzającą wstręt każdego niekatolika. Wielkie powodzenie społeczeństw anti-katolickich olśniło tę wrażliwą istotę, nie pojmowała konieczności niepowodzenia takiej, jaka jest dotąd udziałem naszym; nie rozumie odpornego działania w 1864 roku, patrzy nań z goryczą, nazywa je parodyą, upatruje ujemne strony, tak zupełnie jak pewna część emigracyi jeszcze w 1848 roku; to jej niekrajowe, nie wzrosłe na naszej ziemi, ale obce stanowisko, wyparło ją ze społeczeństwa polskiego, ona to czuje, boleje, ale zaradzić nie umie, bo się nie rozgląda w rzeczywistości, ale nań patrzy z uprzedzeniem, niby wolno-myśliciele, przykutych niewolniczo chociaż nieświadomie do konwencyonalnych formuł społecznych, dotąd nigdzie nie istniejących.

Wypadki roku 1864 u nas, jak również wojny i zmiany w obcych państwach przyspieszyły rozwój przyjętych wyobrażeń. Wszystko dąży jakby do ostateczności, czyli do rozwiązania; nie ma cieni i półcieni, są tylko jaskrawe tony światła lub ciemności jakoby zapowiedzią zbliżającej się walki na śmierć, a więc i zwycięztwa jednej lub drugiej strony. Najsprzeczniejsze na pozór żywioły bratają się, jak również najbliższe siebie odstręczają się, żywiąc nieprzyjazne uczucia.

Wśród tej stanowczej walki Gabryela nie ma siły stanąć po jednej lub drugiej stronie. Wiarę zachowuje, kościół odrzuca. Ona uważa religię jako ideał, moralność jako kodeks; bardzoby to było słuszne, gdyby nie chciała oderwać jedno od drugiego, drugie pierwszemu poddane pozostawić. Lecz w tej czarującej postaci wszystko zależy od wrażeń chwilowych. Jakaś nudna dewotka, jakiś ksiądz mało oświecony lub skąpo obdarzony kapłańskiemi przymiotami zdolen jest zachwiać tę wrażliwą istotę. Wówczas brata się z Darwinem lub innym antagonistą kościoła, radaby zachwiać opoką Piotrową. Wszystkie teorye z dziecinną naiwnością przyjmuje, aby się tylko wydobyć z posłuszeństwa, a użyć mniemanej swobody. Do końca życia zachowuje urok dziewiczy, do ostatniej chwili pełna wdzięku jak rozpieszczone dziecię: nęci, wabi, czaruje słowem, zawsze pełnem życia i ruchu, często silnem namiętnością lub przymilającem się jak uśmiech młodzieńczy, lub iskrzy się żarem gorącej miłości, czy dla jednostki, czy dla ogółu lub prawdy!

Trudno określić wszystkie przymioty poetki, to pewna, że literatura nasza wzbogaconą została. Niestety tylko literatura! Gabryela przejdzie do potomności. Narcyza Żmichowska pozostanie na rozdrożu dwóch przeciwnych prądów, i jako taka, nie może przedstawiać typu polskich niewiast; ona własnemi męczeńską, do której miała prawo rękoma zdarła z swej głowy koronę męczeńską, do której miała prawo pod wszelkim względem, a w zamian takowej narzuciła jakieś błyskotliwe łachmany, obce, bałamutne, a nam nieprzydatne, bo my o tyle jesteśmy Polakami, o ile zachowujemy wiarę naszą; odstępstwo religijne pociąga za sobą odstępstwo narodowe. Wszelkie teorye na to nie pomogą, bo przeszłości zaprzeć się trudno, a przeszłość rodzi przyszłość. Dziwić się jednak trzeba, że tej prostej logiki Narcyza się nie trzymała; wprawdzie kto nie rozumie zadania Rzeczypospolitej Polski, kto jej dzieje zohydza, uogólniając błędy niektórych osobistości i niektórych epok wyjątkowych, kto wszystko mierzy płytką miarą pozytywizmu, ten musi przyjść do naturalnego wniosku, że lepiej było nie spełniać wyższych celów czysto chrześciańskich, a imać prostej drogi uwielbianego obecnie materyalizmu, chociażby przyszło poświęcić religią, obyczaje i narodowość. Nie ma bowiem średniej drogi, już te czasy minęły, trzeba koniecznie obrać prawą lub lewą.

Jeżeli smutno patrzeć na oniemiałą poetkę, zamordowaną zimną krytyką, to jeszcze smutniej pomyśleć, co będzie z przyszłą generacyą, napojoną goryczą krytyki, która z najpiękniejszego obrazu, jakie przedstawiają dzieje Polski, zdziera farby, niszczy cały zarys i pozostawia szare, puste płótno, istny obraz nicości!

Wielka szkoda, że listy Narcyzy Żmichowskiej, nie są zebrane w inny porządek, to jest latami, czyli wszystkie z jednego roku. Czytelnikom rzeczą obojętną, do kogo były pisane, a niezmiernie ciekawe jest to przejście ze szczytnego a nawet rozbujałego entuzyazmu do ostatecznego przygnębienia. Ta cała gama bolesnego a olbrzymiego akordu powtarza się z każdą osobistością, z którą korespondowała poetka; skupione razem wywarłyby silniejsze wrażenie na czytelnika. Są między niemi tak piękne, tak wzniosłe, tak poetyczne, że się każde polskie serce radować powinno, iż to niezrównane pióro polska niewiasta w swoją dłoń ujęła. Niezmiernie byłoby użytecznie zrobić wybór listów w osobnej książce i takową na użytek młodzieży poświęcić. Ma się rozumieć, że w takim razie trzebaby opuścić wszystkie listy zatrute filozoficznemi poglądami, mając wyłącznie literackie zadanie na celu, a wówczas można śmiało powiedzieć, że nasza pani de Sevigné przerosła o wiele Francuzkę.

Jeszcze raz powtarzam, że Żmichowska nie mogłaby się objawić gdzieindziej, w innych warunkach, nawet w innem mieście. Warszawa jest ujęta w gęstą sieć czynnej moskiewskiej ajencyi, która umie odkryć najmniejsze dla siebie niebezpieczeństwo. Moskal nas zna lepiej jak my sami, ocenić umie każdy ruch i każdą jednostkę, czujność posuwa do najmniejszych szczegółów. Narcyza sama wyznaje, że nie taiła swych przekonań przed jenerałem Jołszynem, który prowadził z wielką zręcznością śledztwa więźni. Poetka entuzyastka okazała mu się zapewnie godną wyjątkowej uwagi, musiał ją otoczyć czujną i niepostrzeżoną strażą, ciągle wywierającą wpływ powolnej trucizny, która osłabia i drażni organizm i do ogólnego rozstroju się przyczynia.

Wszakże w ostatnich czasach mamy dwa przykłady bezwiednej powolności społeczeństwa warszawskiego, jakoteż bezustannej czujności i ciągłego kierownictwa tegoż społeczeństwa za pomocą zawsze jednych środków, to jest drażnienia i podszczuwania jednych przeciw drugim. Dzieje pomnika dla Mickiewicza są tego dowodem, oraz dzieje teatru warszawskiego. Plan zamknięcia był od dawna w chęciach naszych panów, ale wprzód świecił pustkami, sami Polacy go opuszczali. Jakaś bardzo zręczna a utajona ręka musiała kierować postępowaniem społeczeństwa, aby cios wymierzony nie wydawał się zbyt srogim.

Osoby głębiej na rzeczy patrzące przewidywały los teatru polskiego, widząc, że jest opuszczony przez społeczeństwo najbardziej interesowane, aby istniał. Ten jednak fakt jest dostateczny, aby nam oczy otworzyć, jak jesteśmy dotąd dziecinnie łatwowiernymi, a jakiego czynnego i czujnego wroga mamy wobec naszej bezczynności.

Z nad Styru.

Opera lwowska.

(Występy panny Elly Russel).

Niezwykłe zajęcie tak u melomanów krakowskich, jakoteż i u szerszej publiczności wzbudziła wieść o występach gościnnych znakomitej divy z za Oceanu, nadobnej Elly, którą poprzedziła sława jej zdobyta zagranicą. Pierwszy zaraz występ tego miłego nam gościa sprawdził, iż poprzedzający ją rozgłos był zasłużony, a Dyrekcyi Teatru lwowskiego należy się uznanie za starania celem pozyskania bodaj na kilka wieczorów tak cennej artystki. Sądzimy, iż

nie od rzeczy będzie, poprzedzić recenzyę naszą kilkoma słowy o karyerze tej śpiewaczki. Panna Ella Russel jest Amerykanką, urodzoną w Cleveland w Stanach Zjednoczonych. Po ukończeniu kursów tamże, przybyła w r. 1879 do Paryża, gdzie uczyła się śpiewu przez lat trzy u słynnej La Grange. Na scenie wystąpiła poraz pierwszy d. 5 marca 1882. we Włoszech w „Trubandurze“ z wielkim powodzeniem.

Odtąd przebiegła Hiszpanią i Włochy a mając liczne zaproszenia wybrała Warszawę, zkąd do nas zawitała. We wtorek d. 7. b. m. ujrzeliśmy divę w „Traviacie“ w roli Violetty, a pierwsze razaz sceny wykazały, iż mamy do czynienia z artystką niepospolitą. P. Russel posiada nie zbyt silny, lecz nader sympatyczny głos sopranowy. Jest to rodzaj pośredni głosów pomiędzy seryo dramatycznym a właściwym sopranem *leggiero* (koloraturowym). We Włoszech nazywają takie śpiewaczki „mezzou-carattere“. Emisya głosu dobra, frazowanie umiejętne; *staccata* i *mezza di voce* bardzo piękne. Sopran jej świeży i dźwięczny, gra jej wysoce inteligentna, naturalna i swobodna a postać cała ujmująca i pełna wdzięku. Publiczność krakowska przyjmowała artystkę bardzo sympatycznie, obdarzając ją ciągle hucznemi oklaskami i wywoływaniem na scenę.

Bardzo dobrym Alfredem w „Traviacie“ był p. Alma, grał i śpiewał ku ogólnemu zadowoleniu. Szczególniej ładnie wypadła arya w akcie pierwszym: „Niech krążą kielichy ochoczo, dłonią piękności podane“ i duet z Violettą w akcie czwartym: „Z dala od świata, aniele drogi“. P. Koncewicz, którego z lepszych czasów pamiętamy jako dzielnego Janusza w „Halce“ i Germonta w „Traviacie“, był tym razem niedysponowanym i nie mógł oddać swej roli tak, jak po tym artyście się spodziewaliśmy. Inni artyści oddali przyzwoicie powierzone sobie role.

Na szczególniejszą jeszcze wzmiankę zasługują chóry i orkiestra, pod dzielnem kierownictwem p. Jareckiego.

We czwartek na drugi występ p. Russel odegrano „Fausta“ Gounoda. Opera ta jak i poprzednia znaną jest dobrze w Krakowie i dlatego w rozbiór dzieła zapuszczać się nie potrzebujemy. Panna Russel, jakkolwiek nam się wydała w „Traviacie“ więcej w swoim żywiole, grała i śpiewała i tym razem wybornie i była sympatyczną Małgorzatą. Młodzieńczy jej głos darzył słuchaczów tą świeżością, która stanowi przymiot artystki. Że p. R. cieszy się szczerą sympatyą, świadczył śliczny kosz kwiatów z krzeseł jej w akcie trzecim podany, jakoteż i huczne oklaski. Zauważaliśmy w partyi Małgorzaty jej wyborną deklamacyę — *recytatywa* wygłaszane poprawnie *piano* i *pianissimo* śliczne. W kilku ustępach porywała p. R. słuchaczy swym zapałem i szerokością frazowania a czarowała w scenach miłosnych. Podnieść tu musimy aryę z klejnotami (akt III) i wykonanie ballady. Dzielnie dopomagał do pięknej całości p. Alma jako Faust; w śpiewie jego nie brak było poezyi a znać prawdziwą muzykalność. Z partyi jego wyszczególniamy ustęp po duecie (akt II), gdzie ładnie wziął *si naturel* i ustęp tegoż aktu w g—dur. W akcie III pięknie odśpiewał ustęp „o witaj mi skromności“.

Scena lwowska poniesie wielką stratę przez odjazd tego artysty do Wiednia. Inni artyści starali się o ile siły starczyły do zaokrąglenia całości. P. Guberski grał odpowiednio rolę Mefistofelesa a niektóre ustępy w śpiewie, szczególnie w niskiej pozycyi, dobrze wykonał. Pomniejsze role śpiewali: Siebla — p. Bocskaj, Martę p. Kasprowicz, Walentego p. Łomiński a Wagnera p. Koncewicz. — Publiczność zapełniła szczelnie przez oba wieczory salę teatralną, tak, iż wiele osób musiało odejść bez biletów i pocieszyć się nadzieją usłyszania Divy w przyszłym tygodniu. *Maurycy Sieber.*

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej.

W dniu 19 czerwca br. odbył nowo wybrany wydział Krak. Tow. Oświaty ludowej pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem ks. Dra Józefa Pelczara. Posiedzenie to miało na celu ukonstytuowanie się wydziału i podział pracy.

Przewodniczący uwiadomił, że J. E ksiądz Biskup przyjął protektorat Towarzystwa, poczem po odczytaniu i zatwierdzeniu protokółu posiedzenia z dnia 15 maja br. przystąpiono do wyboru zastępcy przewodniczącego, sekretarza i podskarbiego.

Jednomyślnie wybrano dyr. Wincentego Jabłońskiego zastępcą przewodniczącego, Dra W. Dadleza sekretarzem, a Antoniego Malkiewicza podskarbim Towarzystwa.

Następnie na wniosek przewodniczącego i po zreasumowaniu różnych pokrewnych sobie wniosków czynionych w tym względzie, uchwalono podział wydziału na 3 sekcye, a mianowicie: prawniczą, literacką i administracyjną.

Do sekcyi *prawniczej* należą a) czynności wskazane w ustępach 10, 11 12 i 13 §. 2-go statutu, b) redakcya petycyj statutu i regulaminów, c) porozumiewanie się z władzami w sprawach Towarzystwa.

Do sekcyi *literackiej* należą a) ocena książek i czasopism, b) czynności objęte ustępami 5, 6, 7 i 8 §. 2-go statutu.

Do sekcyi *administracyjnej* należą a) czynności objęte ustępami 1, 2, 3, 4 i 9-go §. statutu, tj. zakładanie czytelni, wypożyczalni i kursów praktycznych, b) sprawy finansowe Towarzystwa i lustracya ksiąg administracyjnych, wydziału c) wszystkie inne sprawy, które nie wchodzą w zakres działania poprzednich dwóch sekcyj.

W skład I sekcyi tj. prawniczej weszli: prof. Dr Franciszek Kasparek jako przewodniczący, Bronisław hr. Lasocki i Stanisław Twarog insp. szkół lud.

Do II sekcyi, tj. literackiej weszli: ks. Dr Spis jako przewodniczący, Kazimierz Bartoszewicz, Karol Brzeziński, dyr. gimn. III, Wincenty Jabłoński, dyr. seminaryum żeń. i Karol Langie.

Do sekcyi wreszcie III, tj. administracyjnej weszli: ks. Dr Bukowski jako przewodniczący, Dr W. Dadlez, dyr. Julian Maciołowski, Antoni Malkiewicz, Dr Dominik Markiewicz, Jan Sędzimir i Ignacy Żółtowski.

Wnioski każdej sekcyi, które na pełnem posiedzeniu staną się uchwałą, mają być przez tę samą sekcyę wykonane. W ten sposób podzielono pracę Towarzystwa między wszystkich członków wydziału, a ten podział pracy umożliwi szybkie załatwianie spraw Towarzystwa.

Na wniosek sekretarza poruczono przewodniczącemu i uproszono go, aby jako reprezentant Towarzystwa Oświaty ludowej na zjeździe Kółek rolniczych w dniu 2 lipca br. z odpowiedniem wystąpił przemówieniem, jak również uchwalono przesłać zarządowi centralnemu Towarzystwa Kółek rolniczych spis naszych czytelni z wezwaniem, aby w tych miejscowościach założył Kółka rolnicze, dla których użytku służyć będą nasze czytelnie.

Delegatowi Towarzystwa w Wieliczce p. Maryanowi Mydło uchwalono udzielić absolutoryum z rachunków, wyrazić mu serdeczne podziękowanie za dotychczasowe czynności, a w szczególności za przysparzanie licznego szeregu członków i prosić, aby nadal obowiązki delegata pełnić zechciał.

Nadmienić należy, że sekcya administracyjna już odbyła posiedzenie i podzieliła pracę między członków w następujący sposób: J. Sędzimirowi poruczono bibliotekarstwo i prowadzenie odnośnych ksiąg jak: katalogu dzieł każdej czytelni i t. d. J. Maciołowskiemu i Żółtowskiemu ułożenie programu udzielania subwencyj nauczycielom na utrzymanie wzorowych ogrodów, Sędzimirowi i Malkiewiczowi przedstawienie na następnem posiedzeniu wydziału wniosków, co do założenia dalszych czytelni, wreszcie Drowi Dadlezowi, Drowi Markiewiczowi i Sędzimirowi spisanie inwentarzy, przeprowadzenie korespondencyi i ekspedycyę dzieł dla 5 nowych i zasilanie 5 istniejących, a rozwijających się czytelni w myśl uchwały wydziału z dnia 10 marca br.

Zaznaczyć w końcu należy, że w ostatnich dniach maja i miesiącu czerwcu br. przybyło kilkudziesięciu nowych członków z wkładką po 1 złr., 2 złr., i 5 złr, a między nimi liczny szereg księży proboszczów okolicznych. Ogłaszanie listy przybywających członków należy do podskarbiego.

Biuro wydziału otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godz. 2—3 po południu. (Rynek 22 I p.)

Z wydziału krak. Towarzystwa Oświaty ludowej.

W Krakowie 7 lipca 1885.

Dr Wilhelm Dadlez
sekretarz.

RUCH SPOŁECZNY.

(Sprawy wojskowe).

Po roku 1866, gdy konieczność podniesienia skali wykształcenia zawodowego w armii stała się ogólnem hasłem, utworzył generał-porucznik Kuhn, ówczesny minister wojny, szkołę dla aspirantów na oficerów sztabowych, którą kapitanowie i rotmistrze przejść musieli, nim zostaną posunięci na wyższe stopnie. Zapewne ciężko przyszło ludziom, służącym po 20—25 lat, którzy już po lat kilka dowodzili kompaniami lub szwadronami, i przed niedawnym czasem prowadzili oddziały swe w ogień, siadać na ławę szkolną i rok cały wydawać lekcye. opracowywać rozliczne temata, znosić sarkastyczne nieraz uwagi profesorów, majorów i podpułkowników sztabu generalnego, młodszych i służących króciej od większej części uczni, których większość miała 40—45 lat. Była to konieczność, której należało poddać się, nie dziw jednak, że kurs oficerów sztabowych nie był nigdy popularnym w armii.

Obecnie jak donosi „Pester Lloyd“, arcyksiążę Albrecht doszedł do przekonania, że kurs oficerów sztabowych nie odpowiada w zupełności swemu zadaniu, gdyż $^{3}/_{4}$ tych, którzy go ukończyli, wychodzi na pensyę w stopniu majora lub podpułkownika. Państwo ma zatem zbyt małą korzyść ze szkoły, stosunkowo do jej kosztów, a nadto 80 dowódzców kompanii lub szwadronu przez rok cały są straceni dla swych oddziałów.

Gdyby młodzi ludzie n. p. nadporucznicy, nim zostaną rotmistrzami lub kapitanami, musieli przechodzić kurs oficerów sztabowych, w takim razie państwo przez dłuższe lata korzystałoby z ich wiedzy, a nadto młodsi ludzie są bardziej uzdolnieni do uczenia się niż w późniejszym wieku. Nimby się jednak ta innowacya dała wprowadzić w życie, należałoby pomyśleć, co zrobić z rotmistrzami i kapitanami, których liczba dochodzi do tysiąca, a którzy dotychczas kursu oficerów sztabowych nie przeszli.

(Statystyka).

— Na ogólną cyfrę ludności męzkiej w Galicyi, wynoszącą według ostatniego spisu ludności w Austryi z 1880 roku 2,934.595 osób, przypada nieletnich w wieku do lat 18 a zatem w wieku niezdolnym do zawierania małżeństw: 1,248.455, natomiast w wieku ponad lat 18, zatem zdolnych do zawierania małżeństw 1,686.140 a mianowicie mężczyzn stanu wolnego, wdowców i separowanych 593.258, żonatych zaś 1.092.882. Dwie trzecie części mężczyzn zdolnych do małżeństw żyje zatem w Galicyi w stanie małżeńskim.

— Ludność Wołynia oblicza się według najnowszych dat urzędowych rosyjskich na 2,096.475 osób płci obojga, przyczem liczba mężczyzn przenosi liczbę kobiet o 15.731. Pod względem stanów liczy się: włościan 75.5%, mieszczan 19%, szlachty 1%, kolonistów oraz cudzoziemców 4.5%. Pod względem wyznań: prawosławnych 73%, żydów 14%, katolików 8%, protestantów 4% i sekciarzy 1%.

— Zniesienie podatku pogłównego w Rosyi, orzeczone ukazem z 15 czerwca, uwolniło ludność wiejską od opłaty 49,401.023 rs. corocznie. Z jakiego źródła pokryje rząd rosyjski ten ubytek skarbu niewiadomo jeszcze dokładnie.

ROZMAITOŚCI.

W Kijowie odbyło się w ubiegłym miesiącu posiedzenie tamtejszego komitetu słowiańskiego pod przewodnictwem p. Riegelheima w obecności członka honorowego eksmetropo-

lity Michała i kilku innych członków. Na posiedzeniu tem odczytano krótkie sprawozdanie z działalności komitetu za r. 1884. Prezes komitetu „ofiarował“ — zapewnie nie z własnych funduszów — kwotę 10.000 rs. „na pamiątkę jubileuszu apostołów słowiańskich, którzy nakazali rozpowszechniać wiarę prawosławną i jedyny język piśmienny między Słowianami“ (rosyjski). Na posiedzeniu rozpatrywano rozmaite prośby, pomiędzy innemi prośbę o wsparcie jednego „Haliczanina“ i jednego Rosyanina z Bukowiny. Obie te prośby odrzucono, ponieważ pierwszy z petentów posiada dostateczne środki a drugi pragnął pomocy dla agitacyi wyborczej.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Dział Ekonomiczny.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego, jakie odbyło się w dniach 7 i 8-mym b. m. w gmachu Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, dopełniło w wielkiej części swego zadania, bo zastanowiło się gruntownie nad stanem przesilenia rolniczego w kraju i wskazało niektóre środki prowadzące do uchylenia złych skutków i zapobieżenia na przyszłość temu przesileniu.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes Tow. p. Jan hr. Tarnowski a głównego referatu podjęli się pp. Dydyński i Karol Czecz.

P. Dydyński odczytał obszerną sumiennie opracowaną rozprawę o konkurencyi zamorskiej mianowicie o jej przyczynach, wzroście i skutkach, tudzież prawdopodobnym stanie w przyszłości. Przesileniem rolniczem zajmuje się nietylko kraj nasz ale i Europa cała. Referent wyliczył prace zagraniczne w tej materyi; prac naszych na tem polu, większego znaczenia, nie ma. Głównym krajem konkurencyjnym jest Ameryka. Referent podaje liczne ciekawe daty co do rolnictwa w Ameryce, mianowicie kosztów jego produkcyi i przewozu i wyraża przekonanie oparte na zdaniu znakomitych znawców, że konkurencya amerykańska doszła już, bądź co bądź, do punktu kulminacyjnego, poza który dalej w opustach ceny już iść nie może. Inne kraje zamorskie, mianowicie Indye, Kanada i Nowa Zelandya nie są niebezpiecznemi, bo przy znaczniejszym koszcie nakładów i transportów tudzież opłacaniu podatku nie są w stanie dać cen niższych do tego stopnia, iżby takowe wywołać mogły poważną konkurencyę z europejską produkcyą. Przeciw zgubnym skutkom konkurencyi zamorskiej szukać jednak trzeba środków zaradczych, a takiemi mogą być chwilowo podwyższone cła, najlepiej zaś zapobiedzby zdołała unia ceł ochronnych rolniczych środkowej Europy, jak to podniósł niedawno z całą stanowczością prezes gabinetu węgierskiego p. Tisza oświadczając w odpowiedzi na interpelacyę dep. Helfy w parlamencie węgierskim, że bronienie się od konkurencyi zamorskiej może być tylko zadaniem całej Europy.

W łączności z powyższym referatem wniósł p. Karol Czecz, że sprawą obrony produkcyi rolnej przeciw konkurencyi zamorskiej zajmował się z początkiem bieżącego roku kongres rolniczy w Wiedniu i sformułował kilka postulatów wskazujących, w jaki sposób państwo przyjść może w pomoc dotkniętemu przesileniem rolnictwu. Postulata te zastosowane do naszych stosunków, wnieśćby należało do Rządu w formie petycyi, której treść referent odczytuje. Postulata te są następujące:

1) Usunięcie lub przynajmniej złagodzenie skutków nadmiernie wzrastającej konkurencyi zagranicznej i zamorskiej za pomocą ceł ochronnych, zwłaszcza wobec nowych ceł niemieckich i francuskich, z rozróżnieniem ceł na produkta europejskie a zamorskie, jak się to już we Francyi praktykuje i zniesieniem w stósownym czasie wolności cłowej, jakiej używa Rumunia;

2) ułatwienie obrotów handlowych za pomocą:

a) uregulowania taryf kolejowych w taki sposób, aby taryfy wywozowe dla produktów krajowych na każdej kolei po szczególe nie były obliczane (od 100 kilgr. na 1 kilometr) wyżej od praktykowanych na tejże kolei cen taryfowych dla produktów zagranicznych i węgierskich;

b) za pomocą ustanowienia cen taryfowych przewozu produktów krajowych z jednego kraju koronnego do drugiego nie wyższych, jak ustanowione na tejże samej kolei ceny przewozu produktów zagranicznych lub węgierskich do Austryi;

c) za pomocą obniżenia na kolejach austryackich skarbowych i prywatnych, taryfy przywozu wewnętrznego produktów i innych artykułów rolnictwa, oraz utrzymania zawsze, ile możności, na kolejach austryackich prywatnych taryfy na równi z taryfami kolei państwowych;

d) za pomocą dążenia do objęcia dróg żelaznych w posiadanie państwa, jako celu wytkniętego uchwałą kongresu z r. 1879.

3) Tworzenie nowych dróg komunikacyjnych, oraz poprawy istniejących i otworzenie w każdym kraju koronnym nowych komunikacyj wodnych, do czego

4) niezbędną okaże się regulacya rzek;

5) spieszne ugruntowanie i uregulowanie kredytu rolniczego, celem ułatwienia konwersyi długów hipotecznych, i utworzenie banków melioracyjnych;

6) wszechstronna reforma systemu opodatkowania ziemi i przemysłu rolniczego, oraz systemu pobierania należytości skarbowych, a to ze względu na zmienione warunki produkcyi rolnej, na zmniejszający się ciągle dochód z ziemi, i na stosunki klimatyczne, wyjątkowe w kraju naszym.

7) usunięcie dotychczasowego fiskalnego i rujnującego sposobu postępowania względem kas zaliczkowych, które bez widoku zysków założone, jedynie popieranie gospodarstwa i przemysłu mają na celu;

8) możliwe obniżenie cen soli;

9) utrzymanie własności gruntowej, zdolnej do bytu samoistnego; nareszcie:

10) jaknajspieszniejsze przeprowadzenie reformy procedury cywilnej, oraz postępowania egzekucyjnego.

Nad petycyą i wnioskami przez p. Karola Czecza przedstawionemi odbyła się obszerna dyskusya. Pan Żelechowski imieniem Towarzystwa okręgowego rzeszowskiego domagał się bardziej szczegółowych i praktycznych postulatów, mianowicie zaś, by kredyt w Banku austro-węgierskim otwartym był także dla rolników. P. Rogawski zaś zaznaczył, że w petycyi wnieść się mającej trzeba podnieść specyalnie potrzeby galicyjskie, które nam dolegają. Mowca wniósł, by nie zgromadzenie, lecz komitet wniósł petycyę do Rządu, uzasadnił ją dokładniej i niektóremi punktami uzupełnił wypuszczając natomiast inne żądania a w szczególności żądanie upaństwowienia kolei żelaznych. Wniosek ten zgromadzenie przyjęło.

Po załatwieniu w ten sposób ogólnej części sprawy dotyczącej przesilenia, o ile takowe środkami państwowemi da się uchylić, zajęło się Zgromadzenie szczegółowemi środkami ratunku, które przedstawili referenci Towarzystw okręgowych pp. Mycielski, Doliński i ks. Dembiński.

Pan Franciszek hr. Mycielski mówił o „samopomocy“. W obszerniejszym referacie swoim wytknął sprawozdawca, że Towarzystwo okręgowe Jasielskie nie kusiło się nawet odpowiedzieć w całości na kwestyonaryusz komitetu centralnego dotyczący środków zaradczych przeciw przesileniu, bo na to potrzebaby dłuższego czasu i studyów, dla tego referent poprzestaje na wytknięciu li ogólnem wad w naszem gospodarstwie i wskazaniu środków zaradczych. Środkami temi są: rachowanie się ścisłe w gospodarstwie, drenowanie i prawidłowa hodowla inwentarza.

Referat ten wywołał gorącą dyskusyę wśród której p. Rogawski wniósł rezolucyę tej treści, by starać się o zakładanie większej liczby szkół rolniczych, przynajmniej jednej na trzy powiaty, zaś p. Hosch wniósł, by miasto bydła subwencyonować wzorowe gospodarstwa. W końcu przyjęto referat p. Mycielskiego do wiadomości i polecono ogłoszenie go drukiem w „Tygodniku Rolniczym“; przyjęto również rezolucyę p. Rogawskiego, a wniosek p. Hoscha ustąpiono Komitetowi centralnemu do załatwienia.

Drugi referat Towarzystwa okręgowego w Rzeszowie, przedstawiony przez p. Dolińskiego, a następnie p. Stanisława Jędrzejowicza dążył do uchylenia o ile możności szkodliwych skutków wynikających dla producentów z pośrednictwa. Jako środki przeciwdziałające wskazał referent: 1) nakłanianie producentów, by sami sprzedawali i brali liczniejszy udział w targach zbożowych, 2) zawięzywanie spółek spożywczych, dalej 3) spółek chmielarskich w celu gremialnej sprzedaży sortowanego już chmielu, 4) wyjednanie u rządu, by dla armii i więźniów pokrywał potrzeby dostawami bezpośredniemi od producentów. Po ożywionej dyskusyi przyjęto i ten referat do wiadomości, przyczem na wniosek pp. Dr. Niedzielskiego i Szybalskiego uchwalono, by równocześnie z następnem walnem zgromadzeniem Towarzystwa zebrała się ankieta chmielarska w celu porozumienia się nad sposobem lepszego zbytu produktu galicyjskiego.

W materyi usunięcia szkodliwych skutków pośrednictwa przedstawił ks. prof. Dembiński z Jasła samodzielny projekt instytucyi, opartej na wzajemności interesentów. Projekt ten zawierający wiele myśli nowych, odstąpiono komitetowi centralnemu, by przez osobną komisyę go zbadał i na następnem zgromadzeniu zdał z niego sprawę.

W końcu wysłuchało zgromadzenie referatu p. Wdówki, w sprawie gorzelanej, który w konkluzyi zaleca podwyższenie premii dla producentów, wyrabiających na eksport i podwyższenie w tym celu podatków dla innych producentów gorzelanych. Zgromadzenie uchwaliło porozumieć się w tej materyi z Towarzystwem gospodarczem lwowskiem.

Na tem zakończyło zgromadzenie obrady swoje, bo smutna wiadomość o grożącem krajowi niebezpieczeństwie powodzi zniewoliła większą część uczestników zgromadzenia do wcześniejszego wyjazdu, uchwalono tylko na wniosek p. Dra Larysz-Niedzielskiego zaprosić osoby, które w zeszłym roku wchodziły w skład komitetu ratunkowego, by i w tym roku w razie zwiększenia się niebezpieczeństwa zająć się raczyły tą sprawą.

Przychód kolei Karola Ludwika wynosił w ubiegłem półroczu na linii Kraków-Lwów 3,277.842 złr. 60 cnt., na linii Lwów-Brody-Podwołoczyska 924.543 złr. 67 cnt. ogółem 4,202.386 złr. 27 cnt. a w tym samym okresie roku zeszłego na pierwszej linii 3,762.479 złr. 40 cnt., na drugiej 899.570 złr. 63 cnt. ogółem zaś 4,662.050 złr. 3 cnt.

Targ bydła rzeźnego. *(Wiedeń* 7. lipca). Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3.090 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.394, węgierskich 810, niemieckich 796. Pomimo że spęd był o 400 sztuk większy, niż zeszłego tygodnia, targ był wogóle ożywiony. Towar przedni płacono o 1 złr. wyżej, towar średni utrzymał się przy cenach zeszłotygodniowych. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 55 do 59 złr., najprzedniejsze po 60 do 61 złr., węgierskie po 53 do 58 złr., najprzedniejsze po 59 do 63·50 złr., niemieckie po 56 do 64 złr., za 100 kilo martwej wagi.

Pierwsza kampania 1877 r. w Bałkanach*)

(Dalszy ciąg).

Z jednej strony oblana rzeką, z drugiej pnąc się prawie pionowo po wysokiej górze, dawna stolica Bułgaryi, jest jednym z najdziwaczniejszych miast, jakie w najodleglejszych wędrówkach spotkać można. Zbudowana na górze bez żadnej symetryi, niwelacyi i t. p. wymysłów cywilizacyi, posiada ulice tak wązkie, iż w niektórych miejscach niepodobnem jest rozminąć się dwom pakownym wozom. Domy stawiane na rodzaju schodów ciosanych w górze dachami przytykają do wejść tych, co się nad niemi wznoszą i łatwo za pomocą drabiny lub przejść w tym celu porobionych, przedostać się z jednej ulicy na drugą, wtedy kiedy konno trzeba objeżdżać przestrzenie.

Z Tyrnowy, która się łączy z kilka szosami, idą drogi wiodące tak w rozmaite strony kraju Plewny, Biały, lub Ruszczuku, jak i do przechodów Bałkan. Z tych ostatnich jedna i to największa idzie na Drenowę, Gabrowę do Szybki, druga na wąwóz Twerdicy, te są najlepsze, oprócz tego jest wąwóz Hain-boaz prawie niedostępny dla pociągów wojskowych i parę innych przesmyków, którędy na mułach lub pieszo przedrzeć się można.

Strony te z całego półwyspu Bałkańskiego bodaj czy nie są najpiękniejsze.

Porzuciwszy dolinę Jantry, przeciąwszy szose wiodące do Twerdicy, droga szosowa prowadzi do Gabrawy przez Drenowę, czystą i ładną mieścinę położoną w górach i na górze nad rzeką Drenowką, którą się przejeżdża po wysokim moście.

Poza Drenową o kilka staj za miastem z szosy idącej ku Pjabrowie, jedna gałęź oddziela się ku Trawny obok chanu (oberży), którego nazwiska nie pamiętam. Odtąd góry stają się coraz wynioślejsze, droga acz prowadzona umiejętnie napotyka na wyniosłości, których okrążyć nie wstanie, a po obu jej stronach szczególniej po lewej, łańcuchy gór pokrywają się lasem podniszczonym, bo nieprzezorni gospodarze tępili go bez namysłu — coś tak niby jak u nas. Odległość Tyrnowy od Gabrowy stanowi dwa nieforsowne marsze, z Tyrnowy do Drenowy jeden, z Drenowy do Dubrowy drugi, ten nieco uciążliwszy z powodu gór, szczególniej dla artyleryi i pociągów.

Od chanu będącego o werstw pięć od Gabrawy, droga opuszcza się ciągle na dół i schodzi przed samym miastem w dolinę rzeki Jantry opuszczonej w Tyrnowie. Po drugiej stronie miasteczka widnieją szczyty gór w fantastyczne poubierane kształty.

Z Gabrowej dwie drogi prowadzą przez Bałkany ku Kazanłykowi. Jedna z nich szose idącą przez górę św. Mikołaja słynną od 1877 roku, drugą stanowi wązka ścieżka w lewo od głównej drogi, po której juczne muły, konni i piesi przecisnąć się mogą. Przejście, to jest dostanie się na szczyt Szybki, raczej do fortu św. Mikołaja (chociaż niektóre szczyty są wyższe) dzieli się na trzy przedziały, tak nazywane roku pańskiego 1877 *try podioma*, to jest trzy kondygnacye, stanowiące każda jakby olbrzymi wschód, po wdrapaniu się na który, znajduje się stosunkowo równa powierzchnia. W tych to trzech miejscach z biedą można się niewielkiemu oddziałowi rozłożyć biwuakiem.

Pierwsza kondygnacya idzie nieco wyżej pamiętnego domku jenerała Radeckiego. W braku innych, mieszkanie dowódzcy 8-go korpusu trzeba domem nazywać. W gruncie rzeczy jest to nędzna lepianka trochę obszerniejsza od innych niedaleko niej stojących.

Druga kondygnacya idzie aż ku Zielonej górze około stacyi telegraficznej równie mało zasługującej na nazwę domu.

Trzecia aż ku szczytowi św. Mikołaja.

Krwawy fort ten utworzony samą naturą sterczy jak kosz potężny na wierzchołku góry, po nad drogą u stóp jego wijącą się. Od góry św. Mikołaja dolina róż roztacza się w całej swej okazałości — biedna dolina róż, chyba śmierci dolina.

Na przeciwległym jej krańcu siną wstęgą zarysowują się małe Bałkany zasłaniające drogę do Eski-Zagry.

U stóp gór zjazd, z których opuszcza się bardzo przykro, znajduje się wieś Szybka. Znajduje się! — chyba znajdowała się — dziś z olbrzymiego sioła ślad ledwie pozostał, jedna cerkiewka cudem ocalona i tyle tylko, reszta stanowi kupę gruzów pomieszanych ze szkieletami ludzi i zwierząt. Dalej na płaszczyźnie w lewo od wsi Szybki wznoszą się pozostałe minaretów wieże m. Kazanłyku, naprost wsi, których zaledwie nazwy pozostały, Sekerecze, Boasty i inne.

Cudowne odwieczne gaje orzechowe i drzewa tam zwanego kara-agacz (czarne drzewo) ocieniają rozległe ogrody Sekereczy, lecz lepiej było nie jechać w te piękne gaje, w te pola róż.

Oczerniałe na pół zgorzałe mieszkania i to te, co najmniej ucierpiały, tysiące wystrzelonych odtylcowych ładunków, lub czekających aż je ręka żołnierza do lufy włoży, bielące się czerepy i szkielety w poszarpanych odzieniach zastąpiły róże i kwiaty, i każdy co rychło ucieka od tego widoku i w duszy narzeka na drzewa i gaje co mamią ku sobie.

Zapoznawszy się nieco z okolicą, którą przebiegał korpus jenerała Hurki, wróćmy do czysto wojskowej strony opowiadania, to jest do działań tego oddziału i okoliczności, jakie towarzyszyły a nawet wywołały tę silną awangardową wyprawę.

Mówiliśmy poprzednio o liniach strategicznego rozstawienia Turków, teraz dla lepszego jeszcze obeznania się zróbmy przegląd sił, jakie w chwili wyjścia wyprawy na tem rozstawieniu znajdowały się.

Na prawem skrzydle (frontem ku Dunajowi) stały 1) korpus sylistryjski, 2) korpus ruszczucki, 3) korpus szumlański, 4) korpus warneński, ten ostatni mógł iść w pomoc albo korpusowi pozostawionemu w Dobrudży albo wzmocnić korpus w Szumli.

Lewe skrzydło: 1) korpus widyński.

Skład tych korpusów był jak niżej:

Prawe skrzydło.

I. Korpus ruszczucki, marszałek korpusu Eszref-pasza, jenerał-dywizyi Tahir-pasza. Jenerałowie brygad: Assim, Szakir, Osman i Hussejn. — Piechoty 46 batalionów, pułk kawaleryi, 12 bateryj artyleryi polowej.

Wojska te rozłożone były następnie:

1) W Ruszczuku: 28 batalionów piechoty, 2 szwadrony kawaleryi, 7 bateryj dział.

2) Nikopolis: piechoty 9 batalionów, 3 baterye, 4 szwadrony.

3) Plewna: 5 batalionów piechoty, 2 bateryе dział.

4) Biela: 2 bataliony piechoty.

II. Korpus sylistryjski. Komendant, jenerał-dywizyi Mechmet-Salami pasza. Piechoty 34 bataliony, 9 bateryj artyleryi polnej, 6 szwadronów kawaleryi, rozłożone następnie:

1) Sylistrya, 22 bataliony piechoty, 5 bateryj, 2 szwadrony kawaleryi.

2) Rassowa: 2 bataliony piechoty i 2 bateryе artyleryi.

3) Turtukaj: 6 batal. piechoty, 4 bateryе, 2 szwadrony.

III. Korpus szumlański, marszałek korpusu Achmet-Ejub-pasza. Piechoty 41 batalionów, 12 bateryj artyleryi polnej, 12 szwadronów jazdy, rozłożone następnie:

29 batalionów piechoty, 6 szwadronów kawaleryi i 9 bateryj pod Szumlą.

W Razgradzie 3 bataliony, 2 szwadrony i jedna baterya.

Cztery szwadrony na linii kolei razgradzkiej — dalej w mieścinie bułgarskiej Kazan na północ od Sliwny.

4 bataliony i 2 bateryе, broniące przechodu Bałkanów sliwniańskich i trzymające czucie z armią szumlańską za pomocą 2 batalionów postawionych na szosie w Eskidżumie i boczną drogą na Eski-Stambuł, gdzie stał jeden batalion, oraz Zeni-kioj, gdzie tyleż kawaterowało wojsk.

IV. Korpus warneński. Komendant Egipcyanin Reszad-pasza. — Piechoty 21 batalionów, 9 bateryj i 4 szwadrony jazdy.

V. Korpus pozostawiony w Dobrudży, pod jenerałem Aali-paszą, złożony z 25 batalionów, 7 bateryj dział i dwóch pułków kawaleryi nie brał udziału w całym przebiegu działań wojennych w Bułgaryi. Wojska jenerała Zimmermana i przeciwstawione mu wojska tureckie, rzec można, iż przez cały ciąg kampanii odosobnione były od całości armii.

Lewe skrzydło, na którem stał korpus widyński, co tak wielką odegrał rolę w całej kampanii, zostawał pod dowództwem marszałka korpusu, Osman paszy. Skrzydło to zawierało: 55 batalionów piechoty, 15 bateryj polowych i pułk kawaleryi, rozłożone następnie:

14 batalionów pod Widyniem; — 26 batalionów piechoty, kawalerya i większa część artyleryi wzdłuż Dunaju. Na Kossowem 4 bataliony. — 4 bataliony i 1 baterya w Łompalance. — 5 batalionów i 2 bateryе w Rachowej.

Poza temi wojskami stała w rezerwie dywizya sofijska, złożona z 13 batalionów piechoty, 5 bateryj polowej artyleryi i pułku jazdy.

Takie było rozstawienie korpusów na dwóch strategicznych flankach; zachodzi pytanie, co się działo z linią frontową, kto ją strzegł? Oto na przestrzeni, począwszy od sliwniańskich przesmyków, aż do Sofii, ośm batalionów rozrzuconych wszędzie i tak: jeden z nich stał w Osman-bazar, — trzy bataliony i jedna baterya w Tyrnowie, — jeden batalion i trzy bateryе w Łowczy, — oraz jeden batalion w Jambule i tyleż w Sliwnie.

Pudełko więc, którego jedna ściana, mianowicie Dunaj, rozwaloną została, miało dwa boki obsadzone silnie, a linię frontową Bałkan, acz warowną z natury, zupełnie prawie nieobsadzoną. Poza tą linią na przestrzeni całej od Kazanłyka, zaliczając w to Filipopol i Adryanopol, aż do bram Stambułu, z trudnością około dziesięć tysięcy żołnierza uzbierałby się mogło, garnizon zaś stolicy wówczas ani w żadnym razie tej ostatniej cyfry nie przewyższał. Chodziło zatem o zawładnięcie przeciwległą Dunajowi ścianą, a przynajmniej głównym jej przejściem. Chodziło, że się tak wyrażę, o danie nurka i ukazanie się na drugim brzegu. — Takie danie nurka wymagało: 1) nadzwyczajnej śmiałości; 2) tajemnicy; 3) wielkiej szybkości ruchu. Poruszanie się więc wielkiemi masami nie mogło mieć miejsca i dlatego też zobaczymy jeden ze znakomitych awangardowych marszów, przynoszący wielkie korzyści dzięki niewypowiedzianej opieszałości przeciwnika. Cel oddziału nie mógł być innym, jak zawładnięcie przesmykami gór, a śmiałym rzuceniem się naprzód wywołać zamęt i popłoch w administracyi krajowej, a tem samem sparaliżować środki obrony. Wiemy z ubiegłych faktów, czem się ekspedycya skończyła — zajęciem głównego traktu przez Bałkany, co się zaś tyczy drugiej części, t. j. sparaliżowania środków obrony, to zobaczymy w dalszym ciągu tego opowiadania, nadzwyczajny — prawie jedyny co do pośpiechu — fakt w historyi wojen, utworzenia w obliczu nieprzyjaciela potężnej armii.

Przychodzimy do tej części krwawej walki 1877 r., którą pisarze wojskowi i uczeni tegoż fachu, zwą *„le roman militaire"*.

Po przejściu Dunaju 27 czerwca 1877 r. i jakiem takiem usadowieniu się na prawym jego brzegu, rozstawienie strategiczne Turków zniewalało do rozdzielenia sił armii wkraczającej, na dwie części: przeciw linii Ruszczuk-Szumla i przeciw Widyniowi; środek zostawał wolny. Co przed nim było numerycznie, wiedzieć musiano tylko w przybliżeniu. Ztąd też chęć zużytkowania czasu, okoliczności i szans, wyrodzić musiała pierwszą myśl ekspedycyi, mogącej do przejścia na południowy stok Bałkan szukać oparcia w wielkich masach prawego lub lewego skrzydła.

Wyprawa pod dowództwem jenerała Hurki, wyruszyła 3 lipca t. j. niespełna w sześć dni, gdy pierwszy batalion rosyjski stanął na tureckim brzegu. Armia ta składała się z brygady strzelców jenerała Cwetyńskiego, z legii bułgarskiej, z dwóch kompanij płastunów, razem niespełna jedenaście batalionów piechoty; dalej z dwóch pułków doń-

*) Szkic powyższy zawdzięczamy autorowi, który osobiście brał udział w powyższej kampanii. *(P. R.)*

skich kozaków jen. Zubowa, z brygady dragonów składającej się z pułków Nr 8 i 9, ks. Eugeniusza Leichtenbergskiego — z lekkiej brygady kawaleryi ks. Mikołaja Leichtenbergskiego, z pułku huzarów Nr. 9 i pułku kozaków Nr 30, nakoniec z szwadronu Uralców i pół szwadronu kozaków gwardyi, oraz 34 dział — i z saperów pod wodzą jen. Raucha. Z 6 na 7 lipca czoła kolumn rosyjskich znalazły się pod Tyrnową. Kilkuset nieregularnych kawalerzystów tureckich, z krzykiem i piskiem przebiegając miasto i strasząc mieszkańców, wyszło na spotkanie, ale po pierwszych strzałach rabusie ci, stanowiący istną plagę armii tureckiej, zaczęli uciekać; popłoch w mieście wszczął się ogromny, a cofanie się było tak pospieszne, iż cywilny gubernator Tyrnowy piechotą uciekać musiał. Ani wejścia w wąwozy, ani przystępu do Tyrnowy nie broniono.

Dwa tysiące Turków z sześciu działami, którzy 6 lipca znajdowali się w Tyrnowie, cofnęli się w kierunku Osman-bazaru, czy to stosując się do ogólnego planu, czy też pasza komenderujący nimi myślał zanadto o swojej osobie. Cofając się w oznaczonym kierunku, a nie ku Szypce, przejścia Bałkanu jeszcze więcej osamotnione zostawały, gdy przeciwnie garnizon wąwozu Szypki, wsparty kilku tysiącami ludzi i kilku działami, stawał się w tak silnej miejscowości o wiele groźniejszym. Odwrót ten w połączeniu z innemi faktami nasunął później niektóre przypuszczenia co do planu tureckiego, o czem niżej nieco wspomnę.

Oddział jen. Hurki, zająwszy 7 lipca Tyrnowę, biwakował tamże do 12 lipca, t. j. do czasu, kiedy przednie części 8 korpusu, postępującego za nim, doszły do starej bułgarskiej stolicy. — Co przez ten czas Turcy robili? — na to odpowiedzieć łatwo — nic!

Już 10 lipca sapery oddziału jen. Raucha zajęli się naprawą drogi. Chodziło o przedostanie się na drugą stronę Bałkanu i zawładnięcie przesmykami, mogącemi w danym czasie pozwolić wojskom wkraczającym rozlać się na południowym stoku Bałkanu.

Przedstawiała się alternatywa, albo próbować szczęścia na Trawnę, albo przez Helenę i Twerdicę, by potem rozpocząć z dwóch przeciwległych stron atak na główny trakt prowadzący przez Szypkę. Pierwszy punkt t. j. Trawna, był za blisko pod okiem konsystujących oddziałów tureckich, drugi także pod zasłoną Osman-bazarskiej linii — umyślono więc przejść tam, gdzie o eksces podobnego rodzaju nikt nikogo z porządnych kunktatorów podejrzywać nie mógł. Obrano drogę przez Szaib-boaz (Hain-bogacz). Jestto ścieżka wązka, niewygodna, którędy komunikacya wozowa ustaloną nie była i tylko za pomocą robót saperów i wysiłków wojska niosącego prawie na rękach działa, udało się, nienapotykając na żaden poważniejszy opór, przerżnąć na drugą stronę.

Turcy drzemali — a z drzemki tej nie mogło ich wyrwać ani zajęcie przez kilka sotni kozaków miasta Heleny, ani ukazanie się wojsk na drodze z Drenowy do Grabowy, ani potyczki około Zejnowej ku Bebrowej stoczone przez czoła kolumn kawaleryi całego oddziału, równie jak i przez Kozaków wyszłych z Heleny.

Potyczki te w pochodzie na drugą stronę Bałkanu miały miejsce 12 lipca, a już dnia 14 t. m. z rana, pierwsi żołnierze jen. Hurki stanęli na południowym ich stoku.

Przy samem wyjściu z gór wojsko rosyjskie natknęło się na jeden batalion turecki spokojnie chwalący Allaha i proroka jego. Batalion cofnął się nie w kierunku Szypki, ale ku Twerdicy; przemykając do prawego skrzydła, a odsłaniając linię frontową.

Tegoż samego dnia wioska Eszekczi i druga obok niej broniona przez mieszkańców, zajęte zostały przez oddziały kawaleryi ks. Leichtenbergskiego.

Już 15 lipca większość wojsk zebrała się na południowym stoku we wsi Hain-kioj. Z tej to miejscowości wysłane kawaleryjskie oddziały napotkały na nieliczne wojska tureckie w kierunku Eski-Zagry, Kazanłyka, Twerdicy i Sliwny. Bataliony tureckie cofały się po większej cześci albo ku Sliwnie t. j. przymykały ku prawemu skrzydłu linii Osman-bazar-Szumla, albo cofały się na Kazanłyk. Przejście Szypki i słaby garnizon takowej nie był wspomagany. Jednem słowem, wojska jen. Hurki miały przed sobą znaczną próżnię, ogołoconą z wszelkiej poważniejszej siły, próżnię, w której mogły działać.

Dnia 16 lipca z rana ostatni żołnierze przeprawiający się, byli już na południowej stronie Bałkan i rozpoczął się marsz naprzód. Pierwsza kolumna (ks. Leichtenbergskiego) złożona z 16 szwadronów kawaleryi i sześciu dział, udała się w dolinę rzeki Tundży, reszta kawaleryi, piechota i 12 armat ciągnęło w kierunku łańcucha gór trzymających się ich podnóża; sapery jen. Raucha, brygady bułgarskie, oraz reszta artyleryi pozostały w wąwozie, strzegąc tyłu małej tej armii.

Wojska rosyjskie uszedłszy zaledwie wiorst dziesięć, napotkały pod Uflanami na dwa tysiące tureckiej piechoty. Tu wojsko ottomańskie, nie zważając na mniejszość liczebną, stawiło jeden z tych zaciekłych oporów, których w ostatniej turecko-rosyjskiej wojnie nie jeden mamy przykład. Otoczeni przez kawaleryą, gwałtownie zaatakowani przez brygadę strzelców, Turcy cofnęli się w końcu w góry. Wojska wkraczające zatrzymały się o 20 wiorst od wsi Hain-kioj, rozciągając się na 20-wiorstwowej przestrzeni, od tej ostatniej wioski, przez Uflany, aż do Maglisz. Marsz na Kazanłyk odbywał się nazajutrz trzema kolumnami, a po małej potyczce w ogrodach, artylerya ks. Leichtenbergskiego, otworzyła na miasto silny ogień. — Turcy, straciwszy trzy działa i 250 jeńców, rzucili się w góry Szypki, mając odcięty odwrót w przeciwnym kierunku.

Wojska rosyjskie opanowały Kazanłyk, lecz znużone do ostateczności strasznym upałem i marszem, nie ruszyły się dalej, a tylko pułk huzarów poszedł do wsi Szypki (o wiorst 10 od Kazanłyka), u samego podnóża Bałkan i zajął takową.

Taki był przebieg wypadków przygotowawczych, zmierzających do opanowania głównej drogi Bałkanów. Wojska jen. Hurki, wspólnie z oddziałami stojącemi na przeciwległej ich stronie, miały wykonać atak na umocnione pozycye Ottomanów.

Od Tyrnowy ku Gabrowy i Selwi, stał ósmy korpus jen. Radeckiego, który niebawem objął komendę w Szypce; Gabrowę zaś zajmowały nieliczne wojska jen. Dorożyńskiego, przeznaczone do wspólnego atakowania (jen. Dorożyński i jen. Hurko) obozu tureckiego, stojącego na szczytach gór.

Lecz nim przejdziemy do ataku, tak jen. Dorożyńskiego, jak i Hurki na Szypkę, zwróćmy uwagę na czynności Turków.

Z całego przebiegu walk małych oddziałów tureckich, napotkanych przez wojska rosyjskie w ciągłym pochodzie, naprzód wnioskować należy: 1) że oddziały te znajdowały się w marszach na przeznaczone miejscowości bez określonego stanowczo planu i bez absolutnego rozkazu cofania się w stronę Szypki dla zasłonięcia takowej; 2) że dowódzca tyrnowskiego oddziału, ani przypuszczał możliwości ataku na Szypkę i takową czy przez brak rozgarnienia, czy też sumienia, własnym pozostawiał siłom. Powiedziałem wyżej, że opierając się na ruchach wojsk ottomańskich utrwaliła się była opinia o następnym tureckim planie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd Polityczny.

Gabinet Salisbury'ego odniósł przy uzupełniających wyborach w Woodstock zwycięztwo, gdyż jeden z najwybitniejszych członków jego lord Randolph Churchill zwyciężył znaczną większością kandydata liberalnej partyi, mimo że brat zwycięzcy lord Malborough, władający faktycznie w tym okręgu stosunkami swemi majątkowemi, jest mu nieprzyjaznym i polecił dzierżawcom swoim wyraźnie, by według przekonania swego głosowali. Zwycięztwo to wzmocni w opinii publicznej nowy gabinet i bodaj było dobrym prognostykiem na przyszłość, mianowicie na główne wybory, które odbędą się w jesieni i o losie gabinetu ostatecznie zdecyduje.

Sam szef gabinetu lord Salisbury odbył już w parlamencie debiut w sprawach polityki zagranicznej, który zapewnie nie pozostanie bez głębszego wpływu na opinię publiczną w Anglii. Mowca zajmował się w programie swoim dwiema głównie sprawami egipską i środkowo-azyatycką. W zatargu afganistańskim zajął on stanowisko politycznej ciągłości, mimo to w kołach dyplomatycznych w Berlinie obawiają się, że nowy szef gabinetu nie okaże się dla żądań rosyjskich tak skłonnym, jak się tego w Petersburgu spodziewają.

A lubo Rosya, podobnie jak Anglia, nie życzy sobie wojny, obawiają się przewleczenia układów, wśród których zajść mogą jeszcze pewne niespodzianki. Stanowisko nowego gabinetu w sprawie egipskiej wyświecić się może dopiero następnemi faktami, mianowicie zawisłem jest od rezultatów misyi p. Wolffa, która w kołach liberalnych spotyka się z opozycyą. Zresztą nie spotkał się nowy gabinet z żadnemi jeszcze wybitniejszemi faktami; sprawa budżetu poszła mu jak dotąd gładko. Wogóle powiedzieć można, że szanse nowego gabinetu układają się jak dotąd, korzystnie.

Izby francuskie ratyfikowały traktat zawarty w Tientsin z Chinami, a prawie jednocześnie nadeszła z nowych posiadłości francuskich na dalekim Wschodzie wiadomość, że spokój tych prowincyj bynajmniej nie jest zapewniony. Natychmiast po opuszczeniu Langson przez jenerała Negrier, ówczesny rząd francuski wysłał do Tonkinu znaczne posiłki pod dowództwem jenerała de Courcy, który miał objąć naczelny kierunek wojsk stojących w Tonkinie, Anamie i Kambodży i ukończyć pacyfikacyę tych krajów. Przybywszy do Hanoi, stolicy Tonkinu, przekonał się Courcy, że mandaryni wywierający przeważny na dworze anamskim w Hue wpływ, tudzież rejent tamtejszy, sprawujący rządy państwa w imieniu małoletniego monarchy, utrzymują stosunki z czarnemi flagami, i oczekują tylko stosownej chwili, aby podnieść bunt przeciwko protektoratowi francuskiemu. Aby te plany pokrzyżować wyruszył jenerał de Courcy z eskortą składającą się z dwóch kompanij afrykańskich żuawów, jednej kompanii turkosów, jednej górskiej bateryi i oddziału tonkińskich tyralierów, do stolicy Anamu, której cytadela zbudowana pod koniec 18 wieku przez francuskich inżynierów ze szkoły Vaubana, ma już od kilku lat stałą francuską załogę. W Hue przyjęto zrazu francuskiego dowódzcę spokojnie, pokazało się jednak, że była to zasadzka z góry przygotowana. W dniu 5 lipca tłumy wojska anamskiego, których liczbę ocenia Courcy w swych sprawozdaniach na 30.000, rzuciły się na słaby oddział francuski, podpalając zarazem bambusowe namioty, które służyły za schronienie załogi. Walka krwawa i zacięta toczyła się prawie wyłącznie w obrębie olbrzymiej cytadeli, a pomimo nierównych sił odnieśli Francuzi zupełne zwycięztwo. Pałac królewski został zdobyty, ale 9-letni monarcha uciekł z całym dworem w góry wschodniego Anamu, za to rejent i kilku mandarynów wpadli w ręce Francuzów. Wiadomość o tych wypadkach zrobiła przykre wrażenie w Paryżu, gdzie spodziewano się, że traktat tientsiński położył koniec kosztownej wojnie, jednakże Izba okazała daleko więcej zimnej krwi, niż po telegramie donoszącym o wzięciu Langsonu przez Chińczyków, — do czego się przyczyniły uspokajające oświadczenia ministra wojny, jenerała Campenon. Ten ostatni oświadczył, że z 35.000 ludzi, którzy stoją obecnie w Tonkinie, większa połowa może być natychmiast użyta w Anamie, a liczba ta zupełnie wystarcza do utrzymania na wodzy tamtejszych Kochinchińczyków.

W Hiszpanii nad sytuacyą polityczną panuje cholera, a niespodziany wyjazd króla do Aranjuezu, dla zwiedzenia tego miasta, często nawiedzonego przez zarazę, więcej mu zrobił popularności, niż rządy obecnego gabinetu. Przywódca republikańskiej opozycyi Emilio Castelar, występował w Izbie tak gwałtownie przeciwko konserwatywnemu ministeryum, że łączono te mowy z po-

głoskami o gotującem się powstaniu w północnej części Hiszpanii, dokąd Zorilla miał przybyć. Pogłoski te jednak nie sprawdziły się dotychczas, a kortezy będą spokojnie odroczone przed 15 lipca.

Stósunki Watykanu z dworem włoskim nie zmieniły się zupełnie pomimo twierdzenia niektórych dzienników, że znane wystąpienie Papieża przeciwko kardynałowi Pitra, i zamknięcie „Journal de Rome". rozpocznie nową erę w polityce Leona XIII. Usunięcie z Rzymu redaktora b. „Journal de Rome", p. des Houx, przypisują wpływom kardynała Lavigerié i nieumiejętnym wycieczkom tego ostatniego, przeciw obecnemu rządowi francuskiemu.

Konferencye austryackich i węgierskich ministrów w sprawie odnowienia cłowego i handlowego związku, ukończyły się dnia 8 b. m. Konferencye odbywały się u p. prezesa gabinetu, hr. Taaffego i w ministeryum spraw zagranicznych, pod przewodnictwem hr. Kalnokyego. W tych ostatnich brał także udział p. minister Kallay. Na konferencyach tych toczyła się, według doniesień urzędowych, dyskusya nad handlowo-politycznemi sprawami i nad kwestyą odnowienia kilku traktatów handlowych, które upiegają w r. 1886 i 1887. W jesieni zostaną podjęte na nowo przerwane obecnie wspólne obrady. „Budap. Corr." pisze, iż nie jest bynajmniej rzeczą wykluczoną, iż w ciągu lata p. minister hr. Kalnoky znajdzie sposobność spotkania się z ks. Bismarckiem, przyczem, jak się zdaje, przyjdzie do stanowczej dyskusyi nad handlowo-politycznemi stosunkami obu monarchij.

Ostatnie wiadomości.

Dziennik Ustaw Państwa z dnia 11 b. m. ogłasza rozporządzenie ministeryum oświaty i finansów zawierające przepisy co do wprowadzenia w życie nowej ustawy kongrualnej. Według tego rozporządzenia samoistni duszpasterze, których kongrua dochodami parafii („Seelsorgestation") nie jest pokrytą, którzy zatem mają prawo żądać uzupełnienia dotacyi z funduszu religijnego, obowiązani są najdalej z końcem września 1885 r. złożyć w starostwie fasye dochodów połączonych ze swym urzędem. Rozporządzenie określa szczegółowo, w jakiej formie mają być te fasye składane. Namiestnictwo zbada je, następnie względnie zarządzi uzupełnienie za pośrednictwem orydynaryatu, poczem wydane będą rezolucye, czy i jakie uzupełnienie dotacyi ma od 1 stycznia roku 1886, względnie 1887 i 1888 nastąpić. Od rezolucyi takiej służy droga odwołania do ministeryum oświaty i wyznań.

Dar Cesarza, udzielony w sumie 2.000 złr. na rzecz dotkniętych nową klęską powodzi w Galicyi, stanowi jeden więcej dowód wspaniałomyślności i troskliwości Monarchy o nasz kraj. Gdyby na odpowiedniej swojemu zadaniu wysokości stawały władze administracyjno-rządowe, niewątpliwie każda klęska na kraj nasz spadająca, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części, dałaby się uchylić, względnie złagodzić. Tymczasem tak wcale nie jest a władze lokalne w kraju, jak widać ze sporadycznych i urywkowych doniesień Gazety urzędowej, nie mają dotąd jeszcze nawet pojęcia o rozległości nowej klęski i rzecz całą traktuje się w kraju li ze stanowiska lokalno-kronikarskiego. Tymczasem skoro powiaty, jak wadowicki i wielicki (zwłaszcza w skawińskiem) dalej brzeski, nowosondecki doznały klęski, równającej się szkodom wyrządzonym zeszłoroczną powodzią; gdy dalej inne powiaty, jak krakowski, doznały klęski, — mniejszej wprawdzie, ale powtórnej po zeszłorocznym kompletnem zniszczeniu plonów; gdy wreszcie długie deszcze, burze i ulewy, jakie w zeszłym tygodniu miały miejsce, zniszczyły bardzo wiele plonu tuż przed jego zebraniem — przeto obowiązkiem administracyi rządowej w kraju jest zarządzić jak najściślejsze dochodzenia, by naturę i wysokość szkody jak najdokładniej określić i źródło jej wykazać. Wywołać to może nietylko ulgi podatkowe i obligacyjne dla okolic nawiedzonych ale nadto stanowić tytuł do zyskania pomocy, okolicznościami wskazanej, bo gospodarz, który poraz drugi został powodzią nawiedzony, nie zdoła się samoistnie dźwignąć ani też dopełnić zobowiązań zaciągniętych dla ratowania się po klęsce zeszłorocznej.

Swoją drogą ścisłe dochodzenie szkody, jej natury i źródła wybornym będzie argumentem i wskazówką dla sprawy regulacyi rzek i dla sprawy gospodarki lasowej.

Nienależy wreszcie zapominać, że okolice nawiedzone powodzią, mianowicie zaś ziemniaczyska, które w tej chwili już gniją, wytworzą nadzwyczaj niebezpieczne dla stosunków sanitarnych ogniska, które przy upałach tegorocznych wywołać mogą najsmutniejsze następstwa. Ktokolwiek zwiedził, choćby tylko w pierwszych dniach po klęsce okolice zalane, wie, że takowe rozszerzają na okolicę odór jakby najbardziej zaniedbane cmentarzyska.

Z Brzeska telegrafują do „Gazety Lwowskiej" pod datą 11 b. m., że Wola Rogowska, Dęblin, Nowopole znajdują się pod wodą. Grunta w gminach nad Dunajnem od Wykrzyski do Olszyn, a przeważnie grunta dworskie Czchowa zniszczone. Wały wiślane od Dąbrówki do Woli przemykowskiej, dzięki energicznej działalności uratowane. Burza z silną ulewą, która trwała tam dnia 10 b. m. zwiększyła obawy.

Według wiadomości z Tarnobrzegu woda na Wiśle wynosiła dnia 11 b. m. trzy metry po nad zero i jeszcze ciągle przybierała.

„Dziennik Polski" donosi, że na ostatniem plenarnem posiedzeniu lwowskiej Rady powiatowej jeden z członków Rady uczynił wniosek w przedmiocie zmiany sposobu ściągania podatku gruntowego i domowo-klasowego w tym kierunku, aby egzekucya, względnie sekwestracya, nie mogły być przeprowadzane co do kwartału, tylko raz na rok, mianowicie w kwartale czwartym po dokonanych zbiorach. Nie uiszczający podatku w przepisanym terminie mają opłacać tylko procenta zwłoki. Rada powiatowa przyjęła ten wniosek i poleciła wydziałowi wystosować w tym przedmiocie petycye do Sejmu i Rady państwa

Byłoby szczerze pożądanem — dodaje „Dziennik Polski" — aby lwowska Rada powiatowa w tym ważnym przedmiocie skomunikowała się z innemi.

We Węgrzech rozpoczęły się już żniwa pszenicy a próby omłotu sprawdziły dotychczasowy szacunek co do wydatności i jakości plonu, orzeczenie w tej mierze jest bardzo korzystne. Również żyto co do jakości zadowala zupełnie, nie tak co do ilości. Jęczmień mniej jest wydatny; również owies nie obiecuje obfitego plonu; natomiast kukurudza rozwija się wybornie.

W Galicyi, gdyby nie ostatnie słoty i wylew, żniwa byłyby bardzo obfite. Według sprawozdania komisyi statystycznej Towarzystwa rolniczego ogłoszonej w „Tygodniku" przeciętny stan plonów w zachodniej części kraju przedstawiał się po koniec czerwca przeważnie dobrze. I tak: rzepak był 60% dobry, 40% średni, pszenica 8% wyborna, 72% dobra a 20% średnia; żyto 4% wyborne, 50% dobre a 36% średnie; jęczmień 14% wyborny, 52% dobry, 30 średni; owies 4% wyborny, 48% dobry, 32% średni; koniczynn 20% wyborna, 42% dobra a 26 średnia, ziemniaki 28% wyborne, 60% dobre a 12% średnie.

W Ameryce podług ostatnich wiadomości podniosły się widoki na żniwa, podczas gdy z Rosyi donoszą o pogorszeniu się stanu płodów wskutek gorąca i posuszy; niektóre gubernie obawiają się zupełnego nieurodzaju. Przy obecnych stosunkach mniejszy eksport rosyjski miałby większe znaczenie dla Austro-Węgier, jak słabe zbiory w Ameryce, bo Francya i Szwajcarya musiałyby pokryć swoje potrzeby w Austro-Węgrzech. Nie można jednak spuszczać z oka uwagi, że widoki na żniwa tak we Francyi, jak i w Niemczech są lepsze jak w poprzednich latach.

„Pester Lloyd" donosi pod znakiem urzędowym, że ministeryum spraw zagranicznych zajmie w kwestyi cłowopolitycznej *stanowisko pośrednika*. „Spotkanie się Kalnoky'ego z Bismarckiem jest bardzo prawdopodobne; sprawa cłowo polityczna stanowić będzie niewątpliwie główny przedmiot konferencyi, gdyż wzajemna wymiana myśli popiera takie rzeczy lepiej jak noty".

„Petersburgskie Wiedom" donoszą o wysłaniu przez Bank państwa delegowanych dla objęcia Banku Polskiego. Zarządzającym dla mającego się utworzyć w Warszawie kantoru Banku państwa, mianowanym być ma baron Driesen. Do składu osobistego urzędników kantoru należeć mają w dwóch trzecich Rosyanie, a w jednej trzeciej Polacy. Zarządzający wydziałem Królestwa Polskiego w kancelaryi kredytowej, Żukowski, mianowany został drugim pomocnikiem zarządzającego Banku państwa.

Telegramy „Głosu Politycznego".

Wiedeń 13 lipca (tel. pryw.). Wczorajsza wycieczka tutejszego antisemickiego stowarzyszenia „reformy" do Preszburga, przybrała charakter wielkiej niemiecko-węgierskiej antisemickiej demonstracyi. Deputowany Iwan Simonyi imieniem węgierskich antisemitów powitał austryackich towarzyszów idei. Po serdecznem przyjęciu powróciło stowarzyszenie to do Wiednia dziś o świcie.

Berlin 12 lipca (tel. pryw.). Do „National Ztg" donoszą z Ems, że przedwczoraj wieczór jakiś starszy człowiek rzucił przy odjeździe cesarza Wilhelma przed jego pojazd dzbanek napełniony ziemią; dzbanek się rozbił i spłoszył konie przy cesarskim pojeździe, lecz całego tego wypadku cesarz nie spostrzegł. Po uwięzieniu okazało się, że człowiek ten jest obłąkanym bednarzem z Frankfurtu nad Odrą. Tenże podał, że chciał podać cesarzowi środek zapobiegający powodziom a rzuceniem dzbanka, chciał tylko zwrócić na siebie uwagę. Obłąkanego umieszczono w szpitalu.

Antwerpia 12 lipca (tel. pryw.). Bawiący tutaj od kilku dni Cesarzewiczostwo austryaccy odwiedzili wczoraj po raz ostatni wystawę. Po zwiedzeniu wystawy udali się Cesarzewiczostwo do „Grand Hotel", gdzie w sali ozdobionej biustem Cesarza Franciszka Józefa odbyło się śniadanie dla 56 osób. Obecni byli oprócz otoczenia najbliższego, członkowie jury i kilku wystawców austryackich. Arcyksiąże następca tronu w pięknej przemowie wzniósł najprzód kielich na cześć Cesarza, a następnie pił zdrowie wszystkich obywateli austryackich w Antwerpii, tudzież całego świata przemysłowego w Austryi, któremu życzył jak najlepszego rozkwitu. Prezydent wystawy pił następnie zdrowie Cesarzewiczostwa. Dzisiaj odjeżdżają Cesarzewiczostwo do Laxenburga.

Belgrad 12 lipca (tel. pryw.). W decydujących sferach zamierzoną jest szczegółowa reorganizacya ministeryum finansów, okręgowych urzędów finansowych, tudzież urzędów cłowych. Uważają że podróż ministra finansów Vukasina Petrovicza zostaje w połączeniu z tym planem. Dotyczący projekt ma być tej jesieni przedłożony skupczynie.

Madryt 12 lipca. Przedwczoraj zachorowało tu 6 osób na cholezę, a umarło 4. — W prow. Walencya zachorowało 484, a umarło 216 osób. Cholera w kilku miastach i w prow. Walencya, zaczyna słabnąć, zato wzmaga się znacznie w innych prowincyach. Na ulicach palą się stosy drzewa nasiarkowanego.

Madryt 13 lipca (tel. pryw.). Kortezy z powodu cholery zostały odroczone.

Londyn 12 lipca. Do Izby gmin wybrano w miejsce deputowanego z North-Lincolnshire, Winna, wyniesionego do stanu parowskiego, obrano Aktinsona (konserwatywnego) 4028 głosami, przeciw 2872 głosów.

Kair 12 lipca. Telegram jen. Brackenbury z Fatmeh dnia 10 b. m. donosi, że tenże otrzymał list od pewnego kupca w Handak, donoszący, że Mahdi nie żyje, a jego stronnicy toczą między sobą walkę.

Simla 13 lipca (tel. pryw.). Rząd indyjski otrzymał z Londynu zapewnienie, że rokowania między Rosyą a Anglią biorą dobry obrót.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Godne naśladowania! Przed niejakim czasem mój znajomy, który dłuższy czas cierpiał na zatwardzenie połączone z nawałem krwi, bólem głowy, biciem serca, brakiem apetytu — zażądał na szczególne polecenie swego lekarza domowego, znane apt. **R. Brandt'a „Szwajcarskie Pigułki“.** Aptekarz, który z nieznanych powodów nie miał prawdziwych **„Szwajcarskich Pigułek“**, chciał kupującego nakłonić, by wziął pigułki przez niego fabrykowane i opakowane podobnie jak prawdziwe pigułki Szwajcarskie, jako lepsze i tańsze. Na szczęście pacyent uprzedzony przedtem o istniejących różnych naśladowaniach opuścił natychmiast aptekę, aby w innej aptece kupić prawdziwe apt. R. Brandt'a „Szwajcarskie pigułki“. To zasługuje na naśladowanie a zawsze uchronić się można przed oszustwem, jeżeli się zwróci uwagę na to, że pigułki Szwajcarskie apt. R. Brandta mają jako etykietę biały krzyż w czerwonem polu i podpis *R. Brandta.*

NADESŁANE.

Dotychczasowem usilnem dążeniem było wynaleść taki środek, któryby wprost działając na nagniotek i niszcząc go, nie oddziaływał szkodliwie na skórę i bólu nie sprawiał.

Środek taki wynaleziono; jest nim: **„S. Radlauer'a środek“** z „Rothe Apotheke“ w Poznaniu. Środek ten niszczy najdokładniej nagniotki, jakoteż i zgrubiałą skórę bez bólu. Środek ten nie szkodzi bieliznie i przy użyciu go wszelkie opaski są zbyteczne. — Flakon z pędzelkiem **50** centów.

Dostać można w Krakowie w aptece „pod Barankiem.“ p. W. Redyka.

NADESŁANE.

Nieomylne. Pod tym napisem znajduje się w dzisiejszym numerze naszego pisma ogłoszenie względem leku, wynalezionego przez słynnego lekarza włosów Dra Pinkasa, a zwanego **„Roborantium“** (włos tworząca esencya), który przy wypadaniu włosów, łysinie, braku porostu brody i siwieniu włosów nie do uwierzenia skutecznym się okazał i dotychczas niedościgniętym jest co do rezultatów. Dalecy jesteśmy od zamiaru sypania pochwał temu lekowi, na jakie zasługuje, lecz zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na to ogłoszenie i zalecamy próbę z tym lekiem. W razie nieskutkowania obowiązuje się ogłaszający zwrócić pieniądze bez oporu.

NADESŁANE.

Zręczna operacya chirurgiczna.

Amerykański poseł w Wiedniu, pan Kasson, przedłożył niedawno swemu rządowi interesujące sprawozdanie o szczególnej operacyi chirurgicznej dokonanej przez pana prof. Billrotha w Wiedniu; operacya ta polegała na rzadkiej resekcyi żołądka, przyczem prawie trzecia część żołądka musiała być wyciętą, a co podziwienia godnem jest, pacyent wyzdrowiał — wypadek, który nigdy się jeszcze nie wydarzył. Chorobą, z powodu której operacya ta musiała być przedsięwziętą, był rak żołądka, przyczem są następujące symptomata:

Apetyt jest bardzo zły; w żołądku daje się czuć właściwe, trudne do opisania, bardzo trapiące uczucie, które najlepiej się da określić jako rodzaj nieoznaczonego osłabienia; na zębach gromadzi się, szczególniej rano, lepki śluz, który pozostawia po sobie bardzo nieprzyjemny smak; pożywanie pokarmów nie usuwa tego właściwego ubezwładniającego uczucia, ba raczej je wzmacnia; oczy wpadają i stają się żółtawe; ręce i nogi są zimne i lepkie, — jakby zimnym potem okryte. Cierpiący czuje się być ustawicznie znużonym, a sen nie przynosi mu żadnego wzmocnienia; po chwili staje się pacyent nerwowym, rozdrażnionym i niezadowolonym ze siebie; umysł jego trapiony jest złemi przeczuciami; gdy się nagle podniesie z pozycyi leżącej, czuje zawrót, szumi mu w uszach i musi się chwycić jakiegoś przedmiotu, aby nie upadł; kiszki są zatkane, skóra jest suchą i gorącą, krew staje się gęstą płynie wolniej i nie krąży już należycie. Następnie pacyent wkrótce po jedzeniu zwraca pokarm, który niekiedy ma smak kwaskowaty, niekiedy słodkawy lub fermentu; często cierpi na bicie serca i sądzi, że ma sercową chorobę; w końcu nie może przyjmować żadnych pokarmów, bo otwór do kiszek jest albo zupełnie lub po większej części zatkany.

Jakkolwiek choroba ta jest zaniepokojającą, to mimo to cierpiący nie powinni się zatrważać bynajmniej powyższemi symptomatami, gdyż w dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na tysiąc nie cierpią na raka żołądka, tylko na dyspepsyę, — chorobę, którą łatwo wyleczyć, jeżeli się ją należycie traktuje.

Najpewniejszym i najlepszym środkiem przeciw tej chorobie jest „Shäker-Extract“, roślinny preparat, który nabyć można we wszystkich poniżej wyszczególnionych aptekach. Wyciąg ten opanowuje chorobę w samym rdzeniu i oddala ją z ciała ze szczętem. 2398 6-

Osoby cierpiące na obstrukcyę, powinny używać *„Seigel'a przeczyszczające pigułki“* w połączeniu ze „Shäker-Extract“. *Seigel'a przeczyszczające pigułki* leczą zatwardzenie, zimnicę, przeziębienia, uwalniają od bólu głowy i żółtaczki. Pigułki te są najpewniejszemi, najprzyjemniejszemi a zarazem najdoskonalszemi, jakie dotychczas sporządzono. Kto je raz spróbuje, ten nieprzestanie ich pewnie dalej używać. Działają powoli i nie sprawiają bólów.

Cena 1 flaszki „Shäker-Extract“ złr. 1·25. 1 pudełko „Seigel'a pigułek przeczyszczających“ 50 ct.

Właściciel „Shäker Extract“ A. J. White Limited 17. Farringdon Road, E. C. w Londynie.

Zastępca i korespondent tudzież centr. wysełka: Jan Harna aptekarz pod złotym lwem w Kromieryżu (Morawa).

Dostać można w następujących miastach *Galicyi* i *Bukowiny:*

W *Krakowie* w aptekach pp. *W. Redyka, A. Siedleckiego* i *J. W. Trauczyńskiego*; w Bełzie, Biały, Brzesku, Brodach, Budzanowie, Brzeżanach, Czerniowcach u J. Golichowskiego i W. Bełdowicza, w Drohobyczu, Dukli, Gurahumora, Jarosławiu, Jezierny, Kańczudze, Kamionce, w Kołomyi u E. Stenzla i J. Sidorowicza, w Kozowie, Leżajsku, Lisku, we Lwowie w aptekach H. Blumenfelda, P. Mikolascha, K. Krzyżanowskiego, Zygm. Ruckera i J. Beisera; w Milówce, Nowym Sączu, w Przemyślu u Nahlika, w Podgórzu, w Podwołoczyskach, Podkamieniu (przy Brodach), Rzeszowie, Rozdole, Rawie Ruskiej, Samborze, Skawinie, Stanisławowie u A. Amirowicza, A. Beyla i J. Macury, w Strzyżowie, Stryju, Suczawie u M. Karczewskiego i Jul. Fieberta, w Tarnopolu u F. Jamrogiewicza, L. Fleischmanna i H. Kahanego, w Tarnowie, Tłumaczu, Warężu, Wiśniczu, w Sądowej Wiszni, Wojniczu, Zbarażu, Żołyni, Żurawnie u J. Tomaszewskiego, w Żydaczowie, Żywcu; *tudzież we wszystkich aptekach innych miast Monarchii.*

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy, pospieszny, mięszany, kuryerski.*
Kraków odj.: 10·46 r. 9·13 wiecz. 10·49 w. 9·3 rano.
Lwów przyj.: 9·7 w. 5·16 rano. 11·13 r. 5·12 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odjazd: 6·13 rano.
Tarnów przyjazd: 9·7 rano.
Rzeszów „ 12·10 popołudniu.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11·5 przed południ.
Wieliczka przyj.: 11·49 „

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osobowy, mięszany, pospieszny, kuryerski.*
Lwów odjazd: 3·45 r. 4·43 w. 10·26 w n. 12·47 pop.
Kraków prz.: 2·33 pop. 5·10 r. 6·48 rano 8·18 w.

Z Rzeszowa *lokalny:*
Rzeszów odjazd: 1·24 popołudniu.
Kraków przyj.: 7·53 wieczór.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 6·15 wieczór.
Kraków przyj.: 6·58 „

Z Wiednia: *osobowy, pospieszny, mięszany, kuryerski.*
Wiedeń odj.: 8 rano 11 rano 2·25 pop. 11 wiecz.
Kraków prz.: 9.42 w. 8·30 w. 7·22 r. 8·28 r.

Z Wiednia: *osobowy, mięszany.*
Wiedeń odjazd: 8·30 wieczór 10 wieczór
Kraków przyjazd: 9·45 rano 5·27 pop.

Z Prus: o godzinie 3·15 popołudniu mięszany; o godzinie 8·30 wieczór pospieszny i o godzinie 9·42 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 9·45 rano osobowy i o godzinie 5·27 popołudniu mięszany.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

Do szczególnej uwagi!

Najlepszym środkiem do osiągnięcia porostu włosów i utrzymania ich na głowie są w tysiącznych razach medycznie wypróbowane i nowo ulepszone preparata z tłuszczu wytopionego z karku końskiego t. zw.:

Kammfett Preparate

Wilhelma Abt'a

wynalazcy tychże — parfumera i specyalisty.

Wien, Wieden, Favoritenstrasse 25.

Włosy na głowie stanowią najważniejszą część cielesnej piękności. Z tego powodu musi leżeć w interesie, aby zachować sobie piękność włosów, dlatego też łatwem jest do pojęcia, że do konserwowania tychże używane bywają środki dające poniekąd odpowiedni rezultat. Podczas gdy prawie wszystkie te rozmaite środki konserwujące włosy tylko nader rzadko swemu celowi odpowiadają — to *c. k. uprzyw. Abt'a przetwory* zyskały szerokie uznanie, a to z powodu nadzwyczaj pomyślnych rezultatów, osiągniętych temi przetworami przy poroście i ochronie przed siwizną włosów tak na głowie jak i na brodzie. — Przeszło 20.000 do mnie wystosowanych adresów i listów z uznaniem ze wszelkich klas publiczności, tudzież opinia pierwszych powag lekarskich są najlepszym dowodem, jaką wziętością cieszą się wszędzie moje preparata i dostatecznie świadczą o dobroci tychże.

Ceny en detail:

Eleganckie pudełko z 5 szt. moich *c. k. uprzyw. preparatów*, sortowane ku ozdobie każdej toalety, a szczególniej stosowne na podarunki dla panów i pań: **3** złr.— Flakon czysto filtrowanego **olejku** bez lub z perfumami: **1** złr.— Jako pomada słoiczek eleg. **60** ct., jako kosmetyk **50** ct.— **Pomada** do farbowania włosów na czarno lub brunatno słoik alabastrowy **1** złr., jako kosmetyk **50** ct. Fiksatoar blond, brunatny i czarny **25** ct.
Przy odbiorze tuzina odpowiedni rabat. 107 2

WILHELMA ABT'A na cały świat słynne specyalności:

Środek na porost brody. Wynalazek ten pozostawia za sobą wszelkie dotychczas w tym rodzaju istniejące środki; już po użyciu jednego słoika skutek zadziwiający. Słoik tego cennego środka z sposobem użycia **1** złr.
Mleko piękności . . . . **1** złr.
Prof. Jahnsenn'a balsam na odmrożenie w dużym słoiku porcelanowym ze sposobem użycia . . . . **60** cnt.
Wyciag olejku orzechowego . . . . **1** złr.

Zamiejscowe zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu należytości uskuteczniają się o 10 procent taniej.— Opakowanie 20 centów.— Także wysyła się natychmiast za pobraniem pocztowem.

Skład fabryczny en gros & en detail:

Wien, Wieden Favoritenstrasse 25.

Ostrzeżenie: Wszelkie *preparata* opatrzone napisem: „W. Abt's Nachfolger" lub też innym adresem, a które bywają zalecane P. T. Publiczności, nie są moim wyrobem, dlatego też nie odpowiadają swemu celowi.

Wilhelm Abt, posiadacz złotego medalu I. klasy za przemysł i właściciel licznych c. k. orderów i zaszczytnych uznań w Wiedniu

---

Farby do malowania dachów!

w najlepszej jakości, tarte w podwójnie gotowanym pokoście, dostarczają do każdej stacyi kolejowej franco — taniej jak każda konkurencya!

54 12-18 **Hübner i Hanke**
we Lwowie, Rynek nr. 38.

Galicyjski Zakład kredytowy ziemski
W KRAOWIE.
wydaje

LISTY ZASTAWNE

6% w 36 lat. | 6% w 18 lat. | 7% w 20 lat.

Listy te są najwłaściwsze do lokowania kapitałów, gdyż

1) Zakład kredytowy w myśl §. 5. swych statutów, nie może prowadzić żadnych interesów bankowych lub giełdowych, a zakres jego działania ograniczony jest wyłącznie do udzielania pożyczek na bezpieczeństwie pupilarnem opartych.

2) Bezpieczeństwo to pupilarne stwierdzone jest na każdym Liście Zastawnym, podpisem c. k. Komisarza rządowego; obok tego zaś cały kapitał zakładowy Towarzystwa służy jako dalsza tychże Listów gwarancya.

3) Suma znajdujących się w obiegu Listów Zastawnych nie może przewyższać wierzytelności hipotecznych Zakładu, przy których nadto i w myśl ustawy z dnia 24. kwietnia 1874 roku, Nr. 93. Dziennika praw państwa zaintabulowanem zostało, iż takowe służą przedewszystkiem jak akcya na zabezpieczenie Listów Zastawnych w obieg wypuszczonych.

Listy Zastawne i Dłużne Galicyjskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego są do nabycia po kursie dziennym:
W Krakowie: w Galicyjskim Zakładzie Kredytowym Ziemskim; w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
We Lwowie: w Galicyjskim Banku kredytowym.
W Tarnowie: w Filii Galicyjskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego.
W Warszawie: w Banku Handlowym.
W Wiedniu: w Wiener Lombard- und Escompte-Bank, oraz Bank und Wechslergeschäft der Nieder-Oesterreich Escompte-Gesellschaft.

Zapadłe kupony wypłaca się także we wszystkich powyższych instytucyach. 106 1-6

SKŁAD GŁÓWNY
WYROBÓW ZE SREBRA CHIŃSKIEGO

Ul. Floryańska L. 4., obok Hotelu Drezdeńskiego,

Powyższy Skład został zaopatrzony w doborowe **przedmioty platerowane** (plaqué) z pierwszorzędnych fabryk **Warszawskich i Paryzkich**; a mianowicie: **serwisa stołowe, deserowe**, wszelkiego fasonu **lichtarze, kandelabry, tace** i tym podobne przedmioty, nieustępujące w ozdobie i trwałości prawdziwemu srebru. Obok wyboru na miejscu, powyższa firma przyjmuje zamówienia do wytwornych **wypraw**, podług posiadanych wzorów i takowe dostarcza w najkrótszym czasie po cenach bardzo umiarkowanych, czyli fabrycznych. 103 2

Przy powyższym składzie mieści się także Skład komisowy **HERBATY czysto-rosyjskiej** z *oryginalnym stemplem* znanych firm rosyjskich oraz **Samowary Tulskie. — Kalosze rosyjskie — amerykańskie.** **S. Nadel.**

Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gabki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr.— Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 20-?

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. Beyer i Spółka

Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie

poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu,

także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.

1 **sztuka** (37 łokci albo 23$^1/_2$ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) $^5/_4$ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromy od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatuukach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelna i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 113 1-

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.